

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 17.

DETROIT, MICH., 23-go KWIETNIA 1893 ROKU.

ROZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

23	Kwiec.	N.	Opieki św. Józefa
24	"	P.	Jerzego m.
25	"	W	Marka Ewang.
26	"	S.	N. M. P. dob. rad.
28	"	C.	Teofila b.
27	"	P.	Witalisa m.
29	"	S.	Piotra m.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

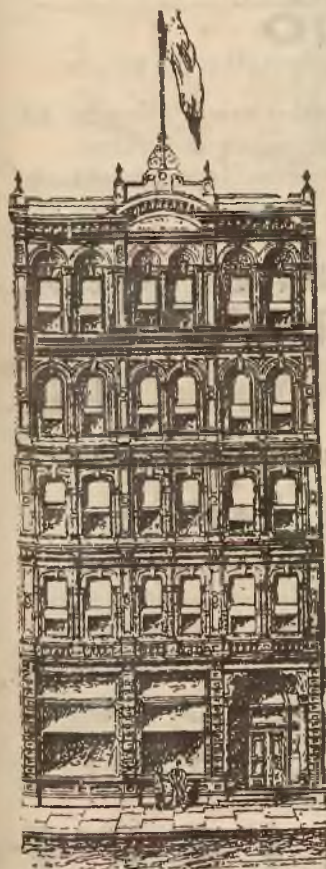
Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.



PENINSULAR SAVINGS BANK

BANK OSZCZĘDNOŚCI.

40 Fort Str. W.

Kapitał \$500,000
Akcyonar. fund. \$500,000
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wice-prez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasyer.
J. H. Jonson, Pomoceńnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

Dajemy specjalne warunki
Bractwom, Towarzystwom,
Kościołom i innym organizacyom.

Wysełamy Drafty do Polski.

Wypożyczamy pieniądze na
pewne hypoteki.

GODZINY BIUROWE:

Od 9 rano do 3 po obiedzie i od 6
do 8 wieczorem w Soboty.

Sprzedaliśmy

więcej niż **500 LOT** na
Cadillac, Pennsylvania
Hurlbut Ave.

Pozostałe mamy na sprzedaż w cenie

\$ 350,00 i wyżej.

Mam także na sprzedanie dom i lotę Nr. 46 Superior ul. za
1.400 dolarów. Wpłaty \$300, reszta na 5 lat wypłaty.

Chcący kupić, zechcą najpierw obejrzeć loty a następnie o bliższe
szczegóły zgłosić się do

A. Hesselbacher,

282 Gratiot Ave., Detroit.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY

Życzliwe poparcie jakiego pismo nasze doznało już w pierwszym kwartale swego istnienia w rozszerzonym formacie, wkłada na nas obowiązek do złożenia serdecznego podziękowania Szanownym Czytelnikom. W nadziei dalszego od Was poparcia postanowiliśmy ułatwić abonowanie „NIEDZIELI“, zniżając cenę o tyle, że nowo przystępujący prenumeratorowie mogą otrzymywać „Niedzielę“ **od Maja do końca roku** tylko za **jednego dolara**. Zależy nam bowiem na tem, aby pismo katolickie znalazło się w rękach tych wszystkich, którym Wiara święta, cnoty Ojców i rzeczy narodowe nie są obojętne. Ojciec święty, Pius IX. powiedział kiedyś, że dzienniki katolickie (oczywiście mowa tu o moralnych pismach) to ustawiczna misya wśród wiernych. To też i Szanowni Czytelnicy nasi przyczynią się do szerzenia zasad Wiary świętej, miłości bliźniego, jedności i zgody bratniej, jeżeli zjedną nam nowych abonentów pomiędzy swoimi znajomymi i przyjaciółmi. Żeby każdy z dotychczasowych czytelników pozyskał tylko jednego abonenta, a już bardzo się przyczyni do poparcia pisma naszego i rozszerzenia jego zasad. Polecamy zatem „Niedzielę“ Waszej życzliwości.

REDAKCJA.

Kupujcie

BOYDELL BROS.

WHITE LEAD & COLOR CO.



FARBY ZMIESZANE

gotowe do użycia na sprzedaż
we wszystkich główniejszych
składach.

DETROIT, MICHIGAN

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu
MAKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE. DETROIT, MICH.

JAN CHATEAU,

PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

587 Russell Str.

Detroit, Mich.

W Drukarni przy Seminarium Polskiem

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

**Drukujemy: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.**

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę
parową, zdolnych robotników,

CENA PRZYSTĘPNA

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8.30 rano; 1.20 po południu;
5.45 po południu; \$6.25 po połud.; \$2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.05 rano; 11.10 rano;
3.35 po połud.; \$9.35 wieczorem; \$2.25 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą
z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do
Milwaukee, Manitowoc, Wis.

H. F. MOELLER District Passenger Agent.

No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Przyb. do Detr.
\$ 6.50 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	9.25 wiecz.
\$10.50 rano (Gr. Haven i Chicago express)	\$ 4.05 p. p.
* 4.05 p. p. (Saginaw i Gr. Rapids express)	\$ 11.50 pp.
5.55 p. p. (Pontiac Suburban)	
8.45 p. p. (§ Chicago express sypialny)	* 7.45 rano.
10.45 pp. (Nocny express)	* 7.00 rano

* Codzienne § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wie-
czorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągami i-
dącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i
Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicago
express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chi-
cago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzien syp. wagony do G. Rapids.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

**228 WOODWARD AV. DETROIT
MICHIGAN.**

\$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

\$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

\$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyrzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na
nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zo-
stały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy
instrument.

**WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.**



Z okazji Świąt Wielkano-
nych polecam wielki wy-
bór pierścionków, koleczy-
ków i zegarków kieszon-
kowych taniej niż zwy-
kle.

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją
Skład otwarty do godz. 10 wieczór.

322 Gratiot Ave. Detroit.

Naprzeciwko browaru Stroh.

ASTHMALENE

Lekarstwo wynalezione przez Dra **Taft** leczy A-
STME prędko i na zawsze. Gdy cię Astma zacznie
dusić, gdy myślisz, iż każdy oddech twój jest ostatnim
— zażyj kilka doz Asthmaleny a wtenczas oddychanie
stanie się lżejszem i zaraz poczujesz się zdrowszym.

Lekarstwo to jest zupełnie nieszkodliwem a prze-
cież skutki jego leczenia są celnowne — Uczujesz się
bardzo szczęśliwym, gdy po zażyciu jednej butelki Dra
Tafta Asthmaleny zobaczysz, iż zostałeś wybawionym
od tej strasznej choroby. Skutki tego lekarstwa na
Bronchitis są niezrównane. Na sprzedaż we wszyst-
kich aptekach. Każdemu cierpiącemu na Asthmę —
kto nam poda swój adres — pošemy darmo jedną bu-
telkę.

Dr. TAFT BROS. Medicine Co.

Rochester N. Y.

ŚWIĘTA NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE

N. 17.

DETROIT, MICH., 23-go KWIETNIA 1893 ROKU.

ROCZNIK II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez J.W. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



ŚW. WOJCIECH.

Ż Y W O T

ŚWIĘTEGO WOJCIECHA.

O urodzeniu i wychowaniu Ś-go Wojciecha.

Każdego roku w dzień 23 kwietnia obchodzi uroczyste Kościół katolicki pamięć świętego Wojciecha, jako krzewiciela wiary świętej i męczennika. U nas w Polsce dzień ten z większą jeszcze uroczystością bywa święcony niż gdzieindziej, bo święty Wojciech na polskiej ziemi przebywał, nasz lud nauczał i ciało jego w Polsce spoczywa.

Święty Wojciech urodził się w 925 roku, to jest bez mała tysiąc lat temu. Przyszedł on na świat w Pradze, stolicy Księstwa czeskiego. — Ojciec jego nazywał się Sławnik i pochodził z bardzo wielkiego i potężnego rodu, który posiadał najwyższe godności w kraju swoim, i znaczne majątki. Oprócz innych ziem mieli Sławnikowie ogromne dobra, zowiące się hrabstwem Libicz. Dobra te dotykały ziem polskich, dlatego Sławnikowie znali się z Polakami i żyli z nimi w przyjaźni.

Ojciec Sławnika był spowinowacony z książętami czeskimi a nawet z cesarzami niemieckimi. Żona zaś jego Strzeżysława, podług podania była córką księcia czeskiego a siostrą Dąbrówki, która poślubiła księcia polskiego Mieczysława i zaprowadziła chrześcijaństwo w Polsce. Wielcy to więc byli magnaci owi Sławnikowie i o urodzonym dzieciątku można było powiedzieć, że to był prawdziwy pan z panów. Chociaż już sześcioro synów chowało się w domu Sławników, przyjsięcie na świat siódmego napełniło rodziców wielką radością. Postanowili więc chrzciny odbyć uroczystie i sprosili na nie wielką liczbę krewniaków i przyjaciół.

W obszernej, rycerskiej sali zgromadziło się tedy mnóstwo panów i magnatów; każdy z nich w odświętnych strojach bardzo bogatych, świecił złotem i drogimi kamieniami. Rozmawiali wesoło ze sobą o dziecięciu i, jakto bywa, przepowiadali, czem w przyszłości będzie i jakie będzie nosił miano. Różni różnie mówili i radzili między sobą.

— A no, zapytamy ojca— zawołał jeden, i przyzwawszy Sławnika, rzekł:— czemże chcecie, aby wasz syn został?

— Wszyscy Sławnikowie — odpowiedział pan domu — bronili kraju od nieprzyjaciół; na tem wzrosliśmy i chcemy, aby i dzieci nasze powinności dopełniły, jak nasi ojcowie.

A że w tych czasach każdy prawie magnat był rycerskim człowiekiem, zgromadzeni panowie przyklasnęli słowom Sławnika.

— Rodem kury czubate—krzyknął jeden— przepowiadam wam, że to będzie tęgą wojak, który i ojczyźnie się przysłuży i sam chlubę odniesie.

— Pewnie — odezwał się inny — a ja dodam, że będzie szczery człowiek, który i w wojsku miłość znajdzie. — A jeśli będzie wojska pociechą, to go nazwijcie Wojciechem.

— Doskonale! — zaczęli krzyczeć wszyscy, doskonale!

— Cóż wy na to Sławniku?

— Zgoda, niech i tak będzie—odpowiedział—ale się i żony mojej zapytam, niech i matka powie, co myśli.

Strzeżysława nie sprzeciwiała się woli męzowskiej,

i na chrzcie świętym siódmy syn Sławników otrzymał imię Wojciecha.

Sławnikowie słynęli z życia bogobojnego. Mało kto tak był szanowany jak Sławnik; zacnością swoją i sprawiedliwością zyskał sobie cześć ogólną. Strzeżysława zaś z wielkiem poświęceniem opiekowała się biednymi i cierpiącymi, którzy ją nazywali matką ubogich. Pomimo majątków, nie oddawali się samym tylko zabawom, ale pracy i dobrym uczynom; żyli skromnie i uczciwie, a grosza woleli używać na pomoc potrzebującym, niż na zbytki.

Pomimo cnót wielkich i wielkiego rozumu popełnili błąd wielki. Ciesząc się wielce siódmym synem, przez słabość rodzicielską pozwalali na wszystko małemu Wojciechowi i dogadzali każdej jego zachciance. To też wkrótce zapadł on na zdrowiu tak mocno, że śmierć mu groziła nieochybna. Przerażeni rodzice poznali swój błąd, oddali syna w opiekę Najświętszej Panny i postanowili poświęcić go służbie bożej aby tylko od śmierci go ocalić.

Wojciech wyzdrowiał jakby cudem, a rodzice zajęli się wtedy gorąco jego wychowaniem, to jest wpajaniem wewnątrz wszelkich, tak potrzebnych każdemu człowiekowi do dusznego zbawienia i do bogobojnego żywota na ziemi. Prócz tego uczyli go czytać i pisać, opowiadali mu żywoty świętych pańskich i nakłaniali go do ich naśladowania we wszystkim.

Potem powierzył Sławnik Wojciecha kapłanom, aby umysł swój wzbogacał w naukę, a wyprawiając go z domu, przydał mu dla opieki dawnego sługę. Sługa ten dał się skusić złemu i uciekł. Zasmucone chłopię tak zatęskniło za domem, że powróciło do rodziców bez ich pozwolenia.

Sławnik, nauczony smutnem doświadczeniem, iż najukochańszemu dziecku pobłażać nie wolno, ale wszelkie nieposłuszeństwo karcić trzeba, własną ręką syna swego, acz wielkie paniątko, oćwiczył i do szkoły znowu oddał. Wojciech pokornie przyjął karę i wkrótce nauką i cnotą tak się odznaczył, iż wszystkich w podziw wprawił.

W 942 roku, to jest, gdy Wojciech miał lat 16, posłali go rodzice na dalszą naukę do Merzeburga. W niemieckiem tem mieście żył wtedy arcybiskup Adalbert, mąż wielkiej nauki i cnót takich, że go Kościół po śmierci za świętego uznał. Pod opieką tak świętobliwego męża pilnie uczył się Wojciech, a zarazem ćwiczył się w pobożności, miłości Boga i bliźniego.

Dziewięć lat przebywał w Merzeburgu, gdzie pracą i cnotami pozyskał sobie serce arcybiskupa Alberta, że mu ten na bierzmowaniu dał swoje imię; od tam słowiańskie to imię Wojciech, po łacinie i w innych językach tłumaczy się Albertus lub Adalbertus.

Jak święty Wojciech obrany został biskupem.

Śmierć ojca w 981 r. skłoniła Wojciecha do powrotu. Przybywszy do Pragi zapragnął odpoczynku po dziewięcioletniej pracy. Ale zbyt długi odpoczynek stał się dla niego szkodliwym.

Nie trzeba bowiem myśleć, że ten, co później świętym został, nigdy nie znalazł pokus i złych żądź, że mu cnota łatwo przychodziła, że mu nietrudno było żyć po bożemu. Każdy święty jest człowiekiem, jak my wszyscy, budzą się w nim jak w nas złe skłonności, ale mąż taki walczy i pracuje sam nad sobą, zwycięża w sobie złe namiętności, odpycha grzeszne myśli, poskramia zgubne żądze. Tem właśnie zwyciężeniem w sobie złego a uprawianiem dobrego staje się coraz lepszym, zacniejszym, czystszy, świętszym.

Tak się też stało z Wojciechem. Ogromnie bogaty panicz, z wielkiego rodu, znalazł w Pradze towarzyszy i pochlebców, którzy powoli zdołali go wciągnąć między siebie, do zabawy nakłonić i do rozkoszy światowych znęcić. — Próżnowanie do tego dopomogło. Począł tedy Wojciech dawać ucho pochlebcom i używać świata.

Ale kto od dzieciństwa cnotliwie jest chowany, kto dobre ma w domu przykłady, ten długo na złej drodze nie zabawi. Prędko się też zmiarkował Wojciech, dokąd go złe towarzystwo i zbyt długie odpoczywanie wiedzie. W jednej chwili porzucił pochlebców i hulaków, wrócił do pracy i pobożnego życia, do umartwień ciała i do modlitwy.

Praca i modlitwa pokrzepiły go i umocniły w dobrem. Niebawem też w całej Pradze zasłynął Wojciech życiem swoim przykładnem, nauką wielką i cnotami. To też biskup praski Titmar, polubiwszy go bardzo, przy sobie zatrzymał i niedługo na kapłana wyswięcił. Obowiązki swoje kapłańskie spełniał młody duchowny z taką gorliwością i poświęceniem, że zjednał sobie u wszystkich mieszkańców Pragi cześć jak największą.

Nie wzbilo go to w pychę; przeciwnie, ćwiczył się w pokorze, umartwiał ciało postami, przywdział włosienicę, noce spędzał na modlitwie lub u łóżka chorych, a majątek swój rozdał między nędzarzy.

Było wtedy zwyczajem, że lud sam obierał sobie biskupa. Nic też dziwnego, że po śmierci Titmara, mieszkańcy Pragi, pod przewodem czeskiego księcia Bolesława zgromadzeni, obrali Wojciecha biskupem praskim. Wybrany jednakże biskup musiał według ówczesnego zwyczaju być potwierdzony na stolicy swojej przez cesarza niemieckiego. Należy zaś Wam powiedzieć, dlaczego trzeba było takiego potwierdzenia.

Od zachodu słońca rozpanoszyli się byli Niemcy, chcieli panowania i łupów. Cesarze niemieccy wmówili w siebie, że cała ziemia do nich należy, że wszyscy ludzie na niej mieszkający, powinni być ich poddani, a wszyscy książęta im służyć. Ludy słowiańskie z których pochodzą Czesi, Polacy i Rusini, gromadzili się, ażeby się bronić przeciw Niemcom. Tak powstało Księstwo Morawskie, potem Czeskie a na koniec Polskie i inne.

Nieszczęściem, Słowianie byli wtedy jeszcze poganami, czcili nieprawdziwych bożków i boginie; więc też cesarze niemieccy pod pozorem nawracania tych ludów słowiańskich na prawdziwą wiarę, nachodzili ziemie słowiańskie, grabili całe kraje, a gdzie znajdowali opór, to ogniem i mieczem pustoszyli, a często i ludność w pień wycinali.

Różni książęta słowiańscy chcąc lud swój ocalić, to jest jego życie i mienie, poddawali się Niemcom i musieli płacić daniny a nawet pomagać im w wojnach przeciw swoim braciom Słowianom.

Zdawało się, że Państwo Morawskie, bardzo już duże, potrafi Niemców powstrzymać, a to tem więcej, że apostołowie święty Cyryl i święty Metody usłyszeli o tem Księstwie i przybyli, aby światło wiary chrześcijańskiej między Słowianami szerzyć. Wkrótce praca ich odniosła skutek, bo całe prawie Księstwo przyjęło naukę Chrystusa Pana.

Ale i to nie zastąpiło Księstwa Morawskiego od nieszczęścia. Niemcy porozumieli się z Węgrami, napadli wielką siłą i potężne to Państwo upadło. Na gruzach Państwa Morawskiego powstało Księstwo Czeskie. Ale i Czechów podbili Niemcy, tak że książęta

czescy musieli uznać nad sobą władzę cesarzy niemieckich. Oto dlaczego i każdy biskup obrany w Pradze musiał udawać się do cesarza niemieckiego o potwierdzenie.

Puścił się zatem Wojciech w podróż, do włoskiego miasta Werony, gdzie przebywał ówczesny cesarz niemiecki Otton II. Przy nim bawił na dworze arcybisk. moguncki i Wojciecha na biskupa praskiego zaraz wyswięcił, a cesarz przyzwolenia udzielił. Działo się to w r. 983 po narodzeniu Chrystusa Pana.

Niewzlekając, wyruszył nowy biskup do Pragi, a podróżował, jakto było wtedy w zwyczaju, konno, bo i drogi nie były takie jak dzisiaj. Mieszkańcy Pragi uwiadomieni o zbliżeniu się ich duchownego ojca postanowili przyjąć go z cziłą należną wysokiej biskupiej godności.

Był to piękny dzień letni. — Na błękitnem niebie ani jednej chmurki, słońce wesoło świeciło, oblewając swoim blaskiem zielone łąki i błonia i pola żółkniejącem już zbożem okryte i lasy okrywające niedalekie wzgórza. Zdawało się, że nie tylko ludzie, ale cała przyroda cieszy się z przybycia biskupa. Po za warowne bramy i mury (bo wtedy wszystkie miasta były twierdzami) wysunął się tłum niezliczony i różnobarwny, starzy i młodzi, dzieci i kobiety, bogaci i ubodzy wybiegli witać pasterza. Przed samą bramą stanęło duchowieństwo z krzyżem na czele, kanonicy i prałaci. Za nimi stał na koniu sam książę czeski Bolesław z wspaniałym orszakiem dworzan, panów i rycerzy.

Już było z południa, gdy dano znać, że oczekiwany biskup jest niedaleko. Uderzono w dzwony, radość ogólna wybuchła w tysięcznych okrzykach, duchowieństwo wysunęło się naprzód.

Nastała uroczysta chwila oczekiwania. Lud cały myślał, że ujrzy swego biskupa wspaniale ubranego, na pysznym, bogato strojnym koniu, w orszaku świętym i licznym.

Tymczasem oczekującemu tłumowi ukazał się człowiek w skromnej szacie, idący pieszo i to boso z głową pokornie spuszczoną i z rękami złożonymi jak do modlitwy, w towarzystwie kilku tylko duchownych i sług.

Święty Wojciech, żeby się ćwiczyć w pokorze, zsiadł był z konia i zdjawszy obuwie szedł, modląc się żarliwie i prosząc Boga, aby pomógł mu łaską swoją w spełnianiu trudnych i ważnych obowiązków pasterza dusz tyłu. Lud zdumiał z początku, ale rozumiejsi pojęli odrazu, że ten człowiek ubogo odziany i boso więcej wart był od nich wszystkich, ukorzyli się przed biskupem, którego książę z cziłą powitaniem i wraz z duchowieństwem, rycerstwem, panami i dworzany do katedry odprowadził i na stolicy biskupiej osadził.

Myślałby kto, że doszedłszy tak wielkiej godności w kościele, młody biskup będzie się pysznił i używał wczasu po tylu latach pracy i umartwienia. Ale Wojciech czuł, że godność biskupa, to wielki ciężar i wielka odpowiedzialność przed Bogiem.

Od rana zaraz nauczał osobiście swoje owieczki, potem zajmował się sprawami biskupimi, odprawiał nabożeństwo, dopuszczał do siebie wszystkich pokrzywdzonych lub pozbawionych opieki, którym zastępował ojca. A gdy nadeszła noc, szedł między ubogich, do nędznych chałup, gdzie żyli opuszczeni, chorzy, pogrążeni w niedostatku; niósł im jałmużnę, słowa pociechy, oddawał, co miał.

Raz nawet, nie mając czem okryć nędzarza, wziął poszewkę z ostatniej poduszki i oddał ją obnażonemu. Odwiedzał więźniów i skazanych, starał się nawrócić

ku Bogu zbrodniarzy i grzeszników, zachęcał ich do do skruchy i poprawy, niejednego też pocieszył i na drogę cnoty naprowadził. Resztę czasu poświęcał modlitwie. Żył w ubóstwie jak największym wśród bogatych komnat biskupich. Na wspaniałym łożu kładł kaleki, a sam sypiał na gołej ziemi.

Znaczne swoje dochody podzielił na cztery części. Jednej używał na utrzymanie i odnowienie domów bożych; drugą oddał swoim kanonikom; trzecią przeznaczył na ubogich, a czwartą zostawił dla siebie. Ale i ta czwarta część szła prawie cała na pomoc dla nędzarzy i cierpiących, a sam Wojciech żył jak nędzarz.

Nie dość na tem. Świętobliwy pasterz starał się poznać, jakie są wady i zdrożności jego owieczek, i niczego nie opuścił, coby te wady wykorzenieć mogło.

Przekonał się naprzykład, że bogaci oddawali się próżniactwu, nie dla tego, żeby je lubili ale, że się wstydzili pracować. Zdawało się im, że zhańbiliby się, gdyby, posiadając bogactwa, przyłożyli ręki do jakiej roboty. Uważał nawet czujny i baczny biskup, że między włościanami nierozsądne wkradały się zachcianki. Jeżeli który syn wieśniaka czegokolwiek się nauczył, choćby tylko czytać, to zaraz rolę opuścił, i szedł do miasta, gdzie ciężko nieraz biedował, choć pracować musiał gorzej, jak wprzód na roli. — Myślał taki poduczony trochę wieśniak, że to wstyd, umiając coś, mieć się pługą i brony, że praca około roli jest hańbiącą. Chciał tedy ten dostojnik Kościoła przekonać wszystkich, że każda uczciwa praca jest posłanowania godna, że nie ma nic zacniejszego jak praca, że robota około ziemi nie gorsza od żadnej innej.

Nietylko więc słowem zachęcał bogatych i ubogich do tego, żeby się strzegli próżniactwa i starali się czas zająć uczciwą pracą, ale wychodził na swoje pola i tam, gdzie złożyły plury prowadził lub też własną ręką i rękami innych obsiewał. Cieszył się potem serdecznie, iż na kawałek chleba dla siebie i dla ubogich sam zapracował. Ale to ważniejsze, że tą własną ręką pracą około roli dawał dobry przykład, tak jakby mówił: „patrzcie, nawet biskup, wysoki dostojnik Kościoła, magnat z rodu, nie czyni sobie ujmy, gdy trzusi się w pocie czoła nad tą ziemią, która jest matką i karmicielką małych i wielkich. A im więcej kto ma nauki, tem lepiej z ziemią obchodzić się będzie i praca jego będzie wydatniejszą.“ Widzimy, że świętobliwy Wojciech na wszystkie strony zwracał czujne swe oko, żeby słowami i przykładem między ludem dobro krzewił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak kochać dzieci?



O miłości matki dla dzieci czyż wiele mówić trzeba? Wiedzą wszyscy, biedni i bogaci, uczeni i prostaczkowie, ci co dawniej żyli i ci co teraz są na ziemi, ludzie oświeceni a nawet dzicy — wszyscy wiedzą, że każda matka swe dzieci kocha, że na świecie nie ma miłości stalszej i czystszej nad miłość matki ku dzieciom. Więc też i w pieśniach opowiadają ludzie, i w powieściach tysięcznych dają nam przykłady, czem jest miłość matki, a serce i zepsutego człowieka roztkliwa się słysząc o tem.

Komuż nie znana ta opowieść pewnego wędrowca, który opowiada:—Gdym szedł w świat daleki i że-

gnałem matkę, narzeczoną i przyjaciela—wziąłem od każdej z tych osób kwiatek na pamiątkę, a chowając je rzekłem: Kto mię szczerze kocha, tego kwiat będzie miał listki świeże. I cóż się stało? Najpierw zwiądnął kwiatek od przyjaciela—potem narzeczonej. A

...tylko kwiat matki, miał listki świeże,
Bo tylko matka kocha nas szczerze.

Ileż razy zdarzyło się, że dziecko złe i zepsute odtrącone od wszystkich, w sercu matki zawsze jeszcze znalazło miłość dla siebie, a przez tę miłość na dobrą drogę nawrócone zostało?

O!.. miłość matki to z wszystkich uczuć ludzkich, najszlachetniejsze i najtrwalsze uczucie... to ta gwiazda jasna i złota, którą święci ludziom wśród dróg życia i wiedzy ich ku cnotcie:

Lecz przecie i w tej miłości, chociaż tak świętej i czystej, łatwo można zbłądzić i o tem dziś pogawędzić chcemy.

Przez miłość wielką ku dzieciom—rodzice, a najczęściej matki, wychowanie złe prowadzą i chcąc zrobić jak najlepiej—złe ziarna w serca młode rzucają.

Są matki, które jak mówią, kochają ślepo. To znaczy, że nie patrzą wcale na to, czy dzieci rosną w karność, czy się zwyczajają do pracy, czy pojmują co to posłuszeństwo, czem jest powinność uczczenia Bożych przykazań—wszystko im to jedno — one kochają i pieczą, a to dość.

Są matki, które zbyt miłością grzeszą nawet, bo tak się utopiają w kochaniu swoich dzieci, że zapomną o kościele, o miłości bliźniego, o litości nad ubogimi... każda myśl ich jest tylko o tem, aby dzieciom było dobrze.

Ale kochani bracia — rzecz to bardzo ważna do rozważenia.

Cz im większe ukochanie dziecka — tem większa musi być baczność na postępowanie z nim. Bo najłatwiej tu przeoczyć nie jedną wadę u niego, jak też najłatwiej tu można psuć go pobożaniem.

Pewna nasza polska kobieta uczona, rzekła:

— Kiedy anioł miłości na jednym skrzydle ma napisane „KOCHAJ“! to na drugim musi mieć napisane „MYŚL“!

Kochać dzieci — łatwo. Potrafi to każda matka, a nawet ptaszyna w gniazdku i zwierzę dzikie w lesie kryjące się. Ale kochać i myśleć jak w tej miłości postępować należy — to rzecz już trudniejsza, a która matka chociaż trochę poczęła myśleć nad tem jak ma swoje dziecko prowadzić, już jest na dobrej drodze i będzie kochać dobrze — rozumnie i szlachetnie.

Są matki, które powiadają: — Nie mogę dziecka karać, bo wolę, żeby mnie nie wiem jaka przykrość spotkała, jak ma cierpieć moje dziecko. Ja go tak kocham!..

It. na znów mówi: — Tyle mego dziecka szczęścia póki przy matce. Będą go kiedyś ludzie uczyć i ćwiczyć, ja nie mogę go karać.

— Tamta zaś powtarza ustawicznie: — Nigdy! nigdy!.. dziecka nie uderzę — nigdy się nie rozgniewam na niego. Głupie jest i dlatego źle robi. Jak przyjdzie do rozumu, samo pozna, co dobre, a co złe...

Wszystkie te mamy zamiast dowodzić miłości matek, dają świadectwo nierozsądku. A dzieciom ściele takie postępowanie zamiast szczęścia ostre cierpie pod nogi.

Sławny polski filozof i uczyony Karol Libelt — rzekł:

— Pierwsze zasady matka wlewa w dzieci swoje.

Ona tam rzuca ziarna przyszłego żniwa, które kiedyś naród zbierać będzie z jej synów i córek.

Tak! Każda matka, jeśli chce, aby jej imię wspomniano kiedyś z wdzięcznością, musi pamiętać iż ona dziecię wychowuje nie dla siebie ani dla swych grymasów, lecz dla Boga, narodu i społeczeństwa, a kiedyś tak samo Ojczyzna wyda o jej dzieciach świadectwo jak i Bóg dla nich wyrok przygotowuje. Każda matka kochając dzieci swe, musi być baczną jako stróż najczujniejszy na każdy ich krok, czyn a nawet myśl każdą, aby co złe tam tylko się znajdzie zaraz wylewić, a czego brakuje zasiał.

Jak kochać dzieci? — Kochać rozumnie, szlachetnie i z pożytkiem dla kraju. Oto zasada — recepta wydana dla wszystkich matek.

Przez ślepą miłość matki, dzieci później w życiu, nie raz jeden cierpią, a i lzy wstydu wylewają. Opowiadano raz na wsi następujące zdarzenie:

— Była we wsi bardzo bogata wdowa, która miała jedną córkę. Marysia jej była jak powiadają, okiem w głowie, gwiazdą na niebie, słońcem w życiu. Chowala też ją chowala, pożał się Boże, ludziom na śmiech, a sobie takie na pogardę. Dość powiedzieć, że ta kochająca matka wychowała córkę tak, iż nic jej nie dała nigdy robić, a dziewczyna potem już 20 lat mając lalkami się na piecu bawiła. Śmiali się ludzie — poznała i matka, że źle, więc dalejże napędzać Marysię do roboty. Ale trudno. Gdy się Marysia z młodu nie przyzwyczaiła do roboty, nie chciała i potem robić. A choć młoda i piękna i bogata nie miała szczęścia do zamęścia, żaden z parobczaków żenić się z nią nie chciał, bo mówił, pocóż mi żony takiej, która się lalkami bawi.

Lecz była tam we wsi jedna wdowa uboga, a mądra. Ta powiada do swego syna: Zeń się z Marysią. Obaczysz że ja ją nauczę pracować. Długo się chłopak rozmyślał, a że matkę kochał, że wiedział, iż ona zawsze mądrze mu radzi, posłuchał. Gdy przyszedł w swaty do chaty, Marysi matka wprost mu powiada: — Cóż będziesz robił, kiedy ona nie umie pracować. — Ja ją nauczę, obaczycie, odrzekł parobczak. — Przyszło wreszcie do wesela. Następnie, gdy się zabawy ukończyły, a młoda synowa weszła do chaty ubogiej wdowy, rozpoczęła się nauka. Ale dziwna to była nauka. — Rano, ze świtem słońca — wszyscy wstają, zabierają się do pracy — Marysia śpi. Wstawszy późno, siada na piecu i bawi się. Mąż w stodole — matka stara koło pieca, dwoje dzieci sprząta po chacie, obiera kartofle, Marysia się bawi.

Nadeszła pora śniadania — woła matka wszystkich i powiada:

— Kto pracował będzie jadł, kto nic nie robił nie dostanie jeść.

Nie podobało się to jakoś Marysi, ale nic nie powiedziawszy siedzi dalej na piecu.

Tak samo zrobiła matka z obiadem i kolacją. — O!... źle... myśli sobie Marysia kładąc się spać, ale nazajutrz rano skoro świt wstawszy bierze miotłę i zamiata izbę. Obaczył to mąż — biegnie do matki Marysinej bo ta mieszkała blisko i woła ją cichaczem, a pokazując przez okno jak Marysia zamiata, powiada:

— Widzicie matko?... umie wasza córka pracować — lepiej ją moja matka kocha jak wy!

Do jednego kowala, dała matka syna na naukę, ale że bała się, aby sobie ręk nie opiekl przy żelazie, kazała mu się tylko patrzeć jak kowal robi i w ten sposób uczyć rzemiosła. Patrzył się chłopiec i patrzył

przez lat parę — a potem, gdy przecież ludzie go nauczyli rozumu, chwycił za młot, wziął się do roboty, a zrobiwszy niezgrabny łańcuszek żelazny, powiada: — Tym łańcuchem pokułbym te wszystkie matki na świecie, co z miłości wielkiej dają dzieci swoje tylko na śmiech ludziom.

Są matki, które z wielkiej miłości — od ust sobie odejmują jedzenie, a dzieciom kupują nowe wstążki, paciorki i pawie piórka. Są takie, które aby nie zawstydzić dziecka, że przy nim w starym odzieniu stać by nie mogły, kryją się w kąt w kościele czy to na weselu... wszak one kochają dzieci.

Ale też wiele — wiele przykładów mamy do przytoczenia na to, że najczęściej właśnie z tych bardzo kochanych dzieci rodzice doczekują się największego zmartwienia. Bo te dzieci kochane nie są wychowane, ale psute.

Ten sam Karol Libelt śliczną radę daje matkom:

— Niech nie to będzie dumą kobiety, aby sama prawa stanowiła i władze piastowała, ale to, aby wychowała syna, coby był sławą swoich ziomeków.

Niech nie to będzie miłością dobrą matki, aby ślepo na czyny swego dziecka patrzyła i wszystko mu zezwala, ale aby go wiodła w świat nieskalanego niczem życia i duszę jego jako gołębia niewinnego strzegła od płam i grzechów. Niech nie to będzie miłością matki, aby dziecię swe obroniła od pracy i trudów i lękała się znoju na jego czole, lecz aby mu mówiła zawsze, że przeznaczeniem człowieka, jest być pożytecznym tak ludziom i ojczyźnie, jak mu jest przeznaczonym być wyższym nad to wszystko co na ziemi.

Niech nie to będzie miłością matki dla dziecka, aby je ubierała w cienkie a drogie szaty — by mu składała bogactw wiele i otwierała drogę do zbytków, lecz to, by mu składała wczesnie drobne rączęta do pacierz, wiodła drogą litości i miłosierdzia dla bliźnich — a zawsze i wszędzie była mu tym przykładem pięknym i jasnym, do którego by i później dziecię oczy wznosząc, szło pewną drogą i czuło w sercu, że matki miłość ku niebu go wiedzie.

Jak kochać dzieci?

O! Matko Polko!... Tak je kochać, aby miłość ta wasza silna — piękna i czysta — miłość matek tak w siermięgach jak i w aksamitach, miłość matek pracujących znojnje jak i nieznaających co trud i niedostatek — miłość matek mało oświeconych jak i najwięcej uczonych, była zasiewem szczęścia i przyszłości naszej Ojczyzny, a dawała Polsce naszej biednej dźwiatwę zdolną do pracy, godnej ludzi szlachetnych.

Kochać dzieci kazał Bóg, bo On sam dał nam przykład jak z niemi postępować należy, gdy je tulił do siebie, ale w kochaniu tym pamiętajmy, byśmy byli ostrożni i nie zapominali o obowiązkach ważnych wychowania.

Kochać dzieci — to znaczy strzedz je od złego, a strzedz baczenie i od dni najwcześniejszych jego życia. Ledwie dziecię nauczy się mówić — już rzeknie słowo jakie nieładne. — Cóż mu będzie tłumaczyła, że to słowo brzydkie, rzeknie na to matka, kiedy ciesząc się, że umie mówić — potem mu wytłumaczę i oduczę od tych wyrazów.

Jest to tak samo, jak gdyby kto mówił — niewyrwę teraz tego bodjaka, bo jeszcze mały, ale go wyrwę, gdy będzie większy. Tymczasem większy bodjak dostanie kolce, zapuści korzenie i wyrwać się nie da.

Ledwie dziecko podrośnie od ziemi, uczy się od drugich kłamstwa — bicia — lenistwa i t. p. wad, a źle kochająca matka nie karci go za to i mówi:

— Jeszcze małeństwo, spłacze się i rozchoruje, gdy się pogniewam... niech tam... potem w szkole go nauczą co źle a co dobrze.

Tym matkom—ślepo kochającym... godziłoby się często przypomnąć historię „brzozy gryżyńskiej“, którą drukowaliśmy w naszym piśmie. Za zbytnią miłość i pieśczozy dziecka kazał matce Bóg karać rączkę dziecięcia po śmierci z mogiły się wysuwającą..

Nie idzie o to, aby kochającym matkom przypominać, że trzeba dzieci karać, albo co gorsza bić.

Dobre wychowanie bez tego, obejść się może, ale idzie o to, aby przy miłości naginać zawsze i wszędzie duszę młodą ku dobremu i nigdy — nigdy nawet najmniejszej dziecinie na nic złego nie zezwolić.

Najmniejsze kłamstwo, upor, zabranie cudzej rzeczy, przekleństwo, gniew i lenistwo.. to wszystko, gdyby się tylko w najmniejszej części w sercu dziecka zjawiało, musi być zaraz tępione i wyrwane, aby nie wrastało głęboko i korzeni nie wpuszczało.

Kto chce dobrze gospodarować na roli musi orać, siać, pleć, zbierać, młócić itd.

Kto chce kochać dobrze dzieci, musi je uczyć, pilnować, naginać, prowadzić, upominać i strzedz a jeżeli istotnie z prawdziwą miłością do tego się zabiera —nie zbledzi i dobrze wszystko zrobi, bo takiej miłości Bóg błogosławić będzie.

Miłość jest najlepszym mistrzem nauczania, a kto by bez miłości chciał uczyć, byłby jak ów, któryby chciał bez słońca siać i zbierać.

To zdanie może często matkom przypominać się wtedy, kiedy myślą o wychowaniu dzieci. Matki kochają dzieci, a więc mogą je wszystkiego dobrego nauczyć, bo im to słońce uczucia silnego świeci. Żadna szkoła, żaden nauczyciel choćby najbardziej uczony, żadna księga, choćby najmądrzej napisana nie tyle mogą na dzieci działać co matki, dlatego, że dziecko z nimi nigdy taką miłością nie może być związane jak jest związane miłością ku matce.

Kochanie dzieci to właśnie największa siła dla prac wychowawczych. Niech ona nie leży darmo, albo co gorsza nie będzie na złe użyta... strzeż nas od tego Ty Matko Święta, która świecisz przykładem miłości zwiesz się Polski Królową!

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

Pod wieczór tego dnia Michał prędzej niż zwykle spać się położył, bo czuł się jakoś nie swój i prawie chory. Szymuś, oberwawszy od macochy kilka kułaków, cofnął się do komory, gdzie sypiał na barłogu. Bolało to Ratajczaka, że chłopiec musiał spać oś obno w komorze, gdzie i zimno było i nie bardzo

czysto, ale Katarzyna miała setne do tego powody, a Michał nie chciał robić piekła w domu; otulał więc tylko Szymusia kożuchem jak mógł najlepiej, a chłopiec wgrzebawszy się w słomę, nie dbał o to, gdzie spał, byle nie dać matce powodów do jeszcze liczniejszych kułaków.

Onego tedy wieczora, widząc macochę w złym jakoś humorze, o czym się dotykalnie przekonał, gdy pięciu palcami prawej ręki spróbowała czy na czuprynie ma gęste włosy i sporą ich garstkę mu wydarła, poszedł cichuteńko do komory i wlaź w barłóg. Ale dziwna rzecz — spać nie mógł. Nigdy mu się to prawie nie zdarzało, dzisiaj na żaden sposób usnąć nie mógł. Katarzyna poszła do snu, uciszyło się w chacie, na całej wsi cisza zaległa. — Szymuś przewracał się z jednego boku na drugi, ale usnąć nie mógł.

Wtem na podwórzu odezwał się Dogoń, szczerzy jego przyjaciel a wierny stróż podwórka, kudłaty kundel i wściekle zaczął ujadać.

— No! no! pomyślał sobie Szymuś, czy aby kto nie dostał ochoty na co naszego i nie myśli ukraść! Dopiero jabym jutro dostał!

I czując całą doniosłość skutków, jakieby kradzież jaka na niego ściągnąć mogła, wstał z posłania, uchylił drzwi na podwórze i wyrzał na dwór. W tej chwili atoli zamknął je po cichu napowrót, a zasówkę zasunawszy, jednym skokiem był już w izbie przy łóżku ojca i zawołał głosem stłumionym:

— Ojcuzsku! Moskale są tu na około chaty!

Ratajczak zerwał się na równe nogi i począł się szybko ubierać, a Szymuś skoczył do komory i przyniósł ojcu kożuch.

— Szymuś! szepnął Michał, podeprzyj drzwi trochę, może przez dach będę mógł uciec.

Chłopiec szybko znikł w komorze, sięgnął do kąta po jakąś kłonicę, podparł ją pode drzwi, obejrzał jeszcze raz wrzeciędze. — Tymczasem Ratajczak uklękawszy na ziemię, przeczołgał się przez izbę do komory, wspiał się ze zwinnością kota po drabinie na górę, wyrwał w szczycie kawał poszycia i wyrzał na dwór.

Przez krótką tę chwilę hałas zewnątrz chaty się powiększył, a do drzwi zagrzmiwały uderzenia silne koltami karabinów.

— Jezu Chryste! krzyknęła Katarzyna zbudzona nagle ze snu, Michale, śpisz ty?

Michał nie mógł odpowiedzieć, bo był wtedy już na górze. Zerwała się Katarzyna z posłania, a tymczasem Moskale wysadzili drzwi do komory, mimo podpórek, które poustawiał Szymuś. Chłopiec widząc, że nie poradzi dłużej, schował się w kąt, a gdy kilku Moskali wpadło do izby, wyskoczył on z ukrycia, porwawszy w rękę kłonicę, którą był drzwi podpierał. Że ojca już w chacie nie ma, o tem wiedział, biegł więc za chatę w stronę, ku której była szczytem obróconą, czy go jeszcze nie zobaczy.

Tymczasem Michał, wyrzawszy przez szczyt na dwór, spostrzegł, że od tej strony nikt nie patrzył, wydarł więc nieco więcej jeszcze poszycia, wytknął przez dach naprzód jedną, potem drugą nogę i spuścił się powoli na dół. Obejrawszy się w koło siebie, a nie widząc nikogo, pędem puścił się w ogród. W pośpiechu atoli potoczył się przez bródzde, a uwikławszy nogi w kożuch powstać nie mógł. W tej chwili spostrzegł go jeden z Moskali, który stał przy rogu domu i z okrzykiem: „Dieritie jewo“, chwytajcie go, poskoczył ku niemu. Zanim Michał powstać zdołał, już

był przy nim i dzierzył go za połę kozucha. Wszczęła się wściekła bójka.

Michał widząc, że Moskale, jedni zajęci przetrząsaniem chaty, drudzy przeszukiwaniem podwórzowych budynków, nie widzieli go dotąd, a krzyku owego Moskala na szczęście nie usłyszeli, wszelkich sił dobywał, aby się od niego uwolnić — ale Moskal przyczepił się do niego i na żaden sposób puścić go nie chciał. Otrząsnął się wreszcie silnie, aż Moskal runął całym ciężarem w bródę, ale za nim potoczył się i on sam także. Po chwili atoli powstał już z Moskala, zostawiając w jego ręku kozuch, z którego zgrabnie zewłókł. Na nieszczęście spostrzegł tę całą bójkę drugi jakiś stupajka i skoczył żołdatowi na pomoc.

Ratajczak widział teraz, że rady już dla niego nie ma. Silne uderzenie jego pięścią zważyło wprawdzie nowego napastnika z nóg, ale ów Moskal, którego był w bródę wtłoczył, zerwał się tymczasem na nogi i schwytał go za rękę. W tej chwili spadła mu na łeb kłonicą z takim zamachem, że puścił mimowoli rękę Michała, a gdy tenże drugi raz mu pięścią ze swej strony poprawił, nakrył się nogami.

Ową kłonicą rąbnął go Szymuś, który właśnie na to nadbiegł, a widząc ojca pasującego się z Moskałem, uznał za swój obowiązek nie żałować kłonicy.

Michał porwał Szymkowi z rąk kłonicę i krzyknął:

— Na bok w bródę, bo cię zabiją!

Chłopiec usłuchał, łkając płaczem stłumionym, bo chociaż dobrze nie wiedział, co to wszystko znaczy, czuł jednak, że nieszczęście wisi nad ukochanym ojcem. Tymczasem Michał, rąbiąc kłonicą, gdzie trafił, bronił się przeciw bagnatom Moskali, ale niebawem uchwyciło go kilku z tyłu — powalili na ziemię i związanego poprowadzili ze sobą. Szymuś krzyczał w niebogłosość, a Katarzyna, która wybiegła z chaty, widząc, co się dzieje, dopomagała swoim krzykiem do tego, że się cała wieś zbudziła. Przydało się to tylko na to, że jeden z parobczaków, który miał być także wzięty, zdołał umknąć Moskałom, usłyszawszy krzyk i zamiarkowawszy co się święci. — Po całej wsi rozległy się po chwili jęki, krzyki i płacze, bo prócz Ratajczaka kilku jeszcze młodych ludzi zabrali tej nocy Moskale.

Powiązanych prowadzili razem, otoczywszy kołem, tak, że żaden z nich o ucieczce myśleć nie mógł, bo odwiedzone kurki karabinów, z błyszczącymi kapiszonami, świadczyły o tem, że broń mają nabitą i że każdy zamysł ucieczki śmiercią ukarać gotowi.

Prócz tego z przodu i z tyłu jechali na koniach kozacy, uzbrojeni w długie dzidy i znane nahajki swoje.

Za wziętymi szły kawał za wieś kobiety i mężczyźni, płacząc i narzekając, a między innymi szła także Katarzyna, okrutnie lamentując nad swem nieszczęściem. Ale gdy się kozakom te lamenta sprzykrzyły, zatrzymali i nawrócili całą gromadę nahajkami, tak, że nikt nie śmiał iść dalej. Jeden tylko Szymuś, który dotąd ani na krok nie odstąpił ojca, trzymał się ciągle w bliskości niego, by się chociaż napatrzeć nań łzawymi oczyma. Upatrzawszy sobie zaś sposobną chwilę przedarł się — gwałtem przez zastęp żołdatów i dorwawszy się do ojca począł mu całować ręce od pętów zsiniałe. Zdziczałe żołdactwo moskiewskie patrzyło przez chwilę zdziwione na ten dowód miłości synowskiej i przez chwilę dali pokój Szy-

musiowi, ale u tych ludzi nie masz tego, co daje święte uczucie miłości Boga, bliźnich i rodziców, bo u nich nie ma znajomości wiary. Nie dziw więc, że po małej chwili już któryś z nich zabrał się do kołnierza Szymusiowego, by go wyrzucić ze środka koła. Ratajczak miał łzy w oczach, a pochyliwszy się, pocałował syna i rzekł tłumiąc łkanie:

— Szymusiu! prosz Boga, abym rychło wrócił, a miej Boga zawsze przed oczyma! Były to ostatnie słowa, które usłyszał Szymuś, bo po chwili porwany brutalną ręką i silnie uderzony w kark padł na ziemię. Inny żołdat pchnął go kolbą w piersi, kozak jakiś pochyliwszy się z konia nahajką wyciął mu dwa srogie razy, — i Szymuś został bez zmysłów na ziemi.

Na wszystko to patrzył biedny ojciec: krew zakięła mu w żyłach na to poniewieranie jego dziecka i szarpnął mimowoli rękoma związanemi, aż mu się pęta do krwi przez skórę werzgnęły. Łzy puściły mu się sznurkiem po licach, a Bóg ulitowawszy się nad biednem jego sercem, które ledwie nie pękło w tej chwili z bólu, natchnął go myślą o modlitwie. Począł się tedy modlić gorąco:

— Boże zlituj się nademną biednym, albo raczej się zlituj nad sierotą jeszcze biedniejszym odemnie, nie ma matki i mnie jeszcze teraz mu zabierają. Boże zlituj się, niech żyje wedle świętych przykazań Twoich, a niech nie będzie łotrem.

I modlitwa ta ulżyła sercu jego, obudziła w nim ufność i nadzieję w Bogu. Dziwnąż bo siłę ma modlitwa chrześcijańska i szczęśliwy, kto się modlić nauczył, ona i w największem nieszczęściu uratuje go od rozpaczcy a nieraz i od samobójstwa ocali.

III.

NĘDZA SIEROTY.

Cieężko żyć biednej sierocie,
Bo wiele cierpieć potrzeba,
I służyć o krwawym pocie
Na gorzki kawałek chleba:
O, ciężko biednej sierocie!

Ks. Hołowiński. (Sierota.)

Długo leżał Szymuś na ziemi w omdleniu, a gdy się wreszcie zbudził i powstał na nogi, było słońce wysoko na niebie, ale ojca już widać nie było... Długo patrzył w stronę miasta, w którą go prowadzili Moskale a łzy biegły mu z oczu bez ustanku, aż wreszcie mimowoli ugięły mu się kolana, — złożył ręczęta nabożnie i głośno zawołał:

— O mój Ty Jezusieńku kochany, zmiłuj się nad moim ojcem, nie daj mi go zabijać, niech wróci jak najrychlej znowu. O Najświętsza Panienko! dopomóż.

Słowa te same wyrwały mu się z piersi i uczuł się lżejszym jak człowiek, z którego zdejną ciężar jaki.

Powoli zawłókł się do wsi i zaszedł do chaty.

Katarzyna była w rozpaczcy. Nagle widziała się wdową, opuszczoną z trojgiem dzieci i czwartym Szy-



WYLEW WISLY.

monkiem, o którym atoli dotychczas nie pomyślała wcale.

Kiedy Szymek wszedł do izby, wyglądał bardzo mizernie, a pręga przez twarz krwią nabiegła dawała jej poznać, co chłopca spotkać musiało. I mimowiedzy obudziło się w sercu kobiety jakieś uczucie miłości dla chłopca, którym dotąd tak nielitościwie poniewierała. Zajął się więc nim troskliwie, nakarmiła, a kazawszy sobie opowiedzieć wszystko, jak było, natarła mu sińce okowitą i kazała mu się położyć. Było to ulgą dla Szymusia, że widział macochę tak czule i troskliwie nim się zajmującą, wystawiał sobie bowiem, że może skończy się jego ciężka bieda i że będzie mógł razem z drugimi dziećmi być spokojnym w chacie.

Ale już nazajutrz przekonał się, że się bardzo w nadziejach zawiódł. Katarzyna bowiem, widząc, że trudno jej będzie wyżywić czworo dzieci, każdy kęs chleba, każdą łyżkę strawy podaną wymawiała Szymusiowi setnemi wyrzutami i łajaniem ją zatruwając. Bywało zwykle, kiedy zasiadła do obiadu lub wieczery, Szymuś patrzeć musiał z daleka i ślinkę połykać, aż w końcu pozwoliła mu macocha posilić się tem, co zbyło. Nie pytała przytem nigdy, czy było dosyć i czy mu się jesć chciało, bo i tak mu ciągle powtarzała, że darmożjad, a przezwisk przeróżnych nie szczydziła dlań wcale.

— Słyszysz, rzekła w cztery dni po wzięciu Michała w żołdacy, pójdiesz mi jutro do boru i przyniesiesz gałęzi na ogień. A pamiętaj, jeno przynieś sporo.

Szymuś nic nie odpowiedział, czy dobrze, czy nie dobrze, bo wiedział z doświadczenia, że na tem najlepiej wychodził, gdy nic nie mówił, tylko z zapalem wyskrobał resztę tartych ziemniaków z garnka, który miał przed sobą i skończywszy w ten sposób wieczere, poszedł na swój barłóg w komorze, by się przespąć do jutrzejszej wyprawy.

Rano, skoro świt, zbudziła go ze snu Katarzyna:

— Wstawaj ty nygusie ospały! kiedy myślisz wrócić z drzewem? Wstawaj! bo ci tu!...

Szymuś nie czekał dłużej, ale zerwał się na równe nogi i spiesznie zabrawszy płachtę, stanął gotów do pochodu. Ale wczoraj w owym garnku mało było ziemniaków na wieczere i Szymonek czuł pieszczanie w żołądku, które zwykle głodem nazywamy. Oglądał się więc, czy mu matka nie da kawałka chleba.

— Czego stoisz jeszcze? — zagrzmiała Katarzyna.

— Kawałek chleba! prosił Szymuś nieśmiało.

— Ja ci tu dam chleba! zawrzała macocha, a Szymonek, widząc, co go czeka, szybko zniknął za drzwiami. Świeże chłodne powietrze owiało go na dworze, spojrzął na niebo pogodne i jakoś weselej zrobiło mu się na sercu. Nie dawnó temu, kiedy tak rano wyszedł z ojcem, śpiewał z nim zwykle pieśń nabożną:

„Kiedy ranne wstają zorze“

i dla tego wspomniawszy sobie szczęśliwe chwile, zaśpiewał pieśń głośno, na całe gardło.

Do boru była droga nie daleka, ale zawsze z pół godziny iść potrzeba było. Szymuś zaszedł dosyć prędko i począł obłamywać gałęzie z sosnowych drzew i zbierać chróst leżący na ziemi. Niebawem sporą kupkę uzbierał na rozpostartą na ziemi płachtę i u-

łamawszy jeszcze parę sporych gałęzi, zabrał się do powrotu.

Trudno jakoś szło z niesieniem. Brzemie obwisało ku ziemi i zatrzymywało go raz po raz. Przystawał więc i siadał, a odpocząwszy chwilę znowu pchał się naprzód. W tem spostrzegł dwie kobiety ze wsi idące ku niemu. Była to Walentowa, co sąsiadowała z nimi przez ogród i stara owczarka z ich wsi. Obie szły z płachtami, widocznie także po drzewo.

— A! najśłodsze Imię Jezus! zawołała owczarka, a toć to Szymuś Ratajczaka! Chłopcze! ty się oberwiesz!

Szymuś stanął, zdjął kapturek z głowy i starł rękawem pot z czoła.

— Ta! nic mi nie będzie!

— Robaczku! mówiła Walentowa, przecież ty tego nie doniesiesz.

— A co zrobić matko? spytał Szymuś, przecież z prózną płachtą nie wrócę!

— Ano zostaw połowę, mówiła owczarka, litując się nad chłopcem serdecznie.

— Ba! kiwnął Szymuś głową, dopierobym dostał! Kobiety obie zamilkły. Znaną była na całą wieś Katarzyna z okrutnego obchodzenia się ze Szymonkiem, chociaż chłopak nigdy się przed ludźmi nie skarżył i kobietom stanęły mimowoli łzy w oczach, gdy patrzyły na biednego sierotę, uginającego się pod ciężarem brzemienia.

— Czekaj trochę, mówiła Walentowa, jak my nałamiemy gałęzi, to ci pomożemy nieść, bo i tak byś sam nie doniósł.

Szymuś spuścił płachtę na ziemię, usiadł na niej i czekał, aż obiedwie kobiety, poszedłszy głębiej w bór, wróciły, niosąc płachty z drzewem na plecach. Wzięły go tedy w środek i każda schwycawszy jedną ręką u spodu, niosły prawie więcej jak Szymuś. W ten sposób doszedł Szymek do wsi i podziękowawszy pieknie za pomoc, wszedł do chaty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

REINEKE-LIS.

POEMAT SATYRYCZNY

W DWUNASTU PIEŚNIACH.

PRZEZ GOETHEGO

opracował

LUDWIK JENIKE.

(Ciąg dalszy.)

Pieśń druga.

Ruszył więc mądry Myś, zwracając swe kroki ku gór-
(rom,
Przez piaszczystą pustynię, a gdy ją przebył nareszcie,
Doszedł do kniei niewielkiej, gdzie Reineke zwykł
(był polować;
Ale niedźwiedź szedł dalej do zamku, kędy za mury
Lis się chronił zazwyczaj, gdy zwąchał, że krucha z
(nim sprawa.

Wrota były zamknięte; więc Myś przystanął, podumał
I zawołał po chwili:— Hej, kmotrze! czyście u siebie?
Niedźwiedź-Myś do was przybył, w poselstwie waż-
(nem od króla.
Macie stanąć przed sądem i z czynów swoich zdać spra-
(wę;
W razie przeciwnym król przysiągł, że śmiercią was
(skarże haniebną.
Pójdźcie ze mną, kolego, bo opór na złe wam wyjdzie.

Reineke, słysząc te słowa, pomyślał: gdyby to można
Skarać tego niezdarę za dumne jego wyrazy!
Lękał się tylko, czy poseł nie przywiódł zbrojnych ze
(sobą;
Ale gdy się zapewnił, że niedźwiedź jest sam, bez or-
(szaku,
Wyszedł z miną układną i rzekł:— Wujaszku najdroż-
(szy,
Raczie darować mi zwłokę, bom zmawiał modlitwy
(wieczne.
Zawsze rad was oglądam, więc dzięki wam, żeście
(przybyli.
Ale co to, u Boga! spotnieliście, wuju kochany,
I dyszycie okrutnie. Potrzebaż było królowi
Męża tak poważnego wyprawiać w poselstwo tak
(znojne?
No, co prawda, jak dla mnie wypadło to arcy-szczęśli-
(wie,
Gdyż będziecie mi mogli dopomódz u dworu, gdzie
(potwarz
Sławę mą szarpie straszliwie. Ruszymy tam jutro po-
(społu;
Dziś, Bóg widzi, nie mogę, bo zjadłem trochę zawiele
Strawy niezbyt przyjemnej i czuję gwałtowne boleści.
—Cóż to było, mój kmotrze? zapyta niedźwiedź. —A
(na to
Lis mu rzecze:—Doprawdy, niewarto powtarzać, wu-
(jaszku,
Człek tu żyje mizernie i jeśli czasami nie znajdzie
Lepszej strawy, to musi poprzestać na plastrach mio-
(dowych.
Których niebrak mu nigdy, lecz z biedy je tylko połyka.

—Co ja słyszę? zawołał Myś-niedźwiedź. A więc wy
(gardzicie
Darem bożym, dla innych ponętym? Kmotrze mój
(miły,
Dla mnie nie masz jak miód! Starajcie się, abym go
(dostał,
A odslużę się wam czem innym. — Chyba to żarty,
Rzecz Reineke-lis.— Nie, jakom żyw, zaklął się Bury,
Mówię szczerze, co myślę.—Ha, kiedy tak, to wam służyć,
Odparł Rudy. W sąsiedztwie tu mieszka chłop, co
(ma barcie,
A w nich miodu tak dużo, że pewnieście nigdy na kupie
Nie widzieli go tyle.—Zlakomił się Myś na te gody.
— Idźmy! woła. — Najchętniej, odpowie gospodarz, a
(ręczę,
Że wam nie zbraknie łakoci. Choć dziś nie czuję się
(dobrze,
Sił mi doda gorąca życzliwość dla was, wujaszku;

Bo ze wszystkich mych krewnych najwięcej was ko-
(cham i cenię.
Pójdźmy! Aleć wy zato, gdy roki zostaną zwołane,
Brońcie mnie wpływem swym od złości mych nieprzy-
(jaciół.
Syci dziś odejdziecie, zabrawszy co tylko się zmieści,
Za to ręczę. Frant myślał o razach chłopstwa wście-
(kłego.

Reineke przodem pośpieszył, a Myś naoślep za nim.
Jeśli się uda, pomruczał gospodarz, to piwa gorzkiego,
Zamiast miodu ci tu nawarzę, mości pyszałku.
Późnym wieczorem stanęli przed chatą chłopca owego,
Który był cieślą. W podwórzu leżała kłoda dębowa,
Dwoma tęgiemi klinami napoły już wzdłuż rozłupana.
Reineke powiódł tam Mysia i szepnął: — Wujaszku
(kochany,
Tu, w tej dziupli, znajdziecie obfitość miodu ogromną.
Wsuńcie głowę głęboko; lecz radzę wam, bądźcie o-
(strożni,
By nie schwycić odrazu zawiele.— Czyżem ja żarłok?
Odparł niedźwiedź z urazą. Zbawienna we wszystkim
(jest miara.

I skuszony łakomstwem, wpakował łeb aż po uszy
W kłody szeroką szczelinę, i przednie też wsunął w nią
(łapy.
Lis tymczasem zębami wyciągnął kliny i Mysia
Schwytał w kleszcze. Zaryczał z boleści zwierz uwięzio-
(ny,
Targa głowę napróżno i wierzga tylnemi łapami;
Aż na straszny ten hałas obudził się cieśla i wybiegł,
Uzbrojony toporem od wszelkiej napaści przygodnej.

Bury w mękach piekielnych się wije i kręci napróżno;
Kłoda tak silnie go ścisła, że ujść już nie ma nadziei;
Reineke myślał to samo; więc rzekł szyderczo: Wu-
(jaszku!
Jakże miód? wszak słodki? Nie jedzcie tylko zawiele.
Oto cieśla nadchodzi, by smaczną i sutą biesiadę
Czemciś pieprznem zakropić. Niech wam to posłuży
(na zdrowie!
I rzuciwszy te słowa, zawrócił do zamku swojego.

Chłop tymczasem, zoczywszy, jak Bury miota się w ma-
(tni,
Zwołał sąsiadów, co jeszcze piwem się raczyli w oberży.
—Pójdźcie! wołał, na mojem podwórzu niedźwiedź się
(złapał!
Więc się każdy uzbroił, jak mógł: ten chwyta za widły,
Ów za grabie, a trzeci i czwarty za kół, lub za cepy.
Wybiegł nawet i proboszcz, wybiegła i jego kucharka,
Z różnem w ręku, by nim zgarbować skórę więźniowi.

Słyszając hałas rosnący, Myś szarpnął łbem rozpaczliwie
I wydobył go z kleszczy, z odartą skórą po uszy;
Lecz nic na tem nie zyskał, bo łapy zostały w szczelinie,
A gdy wyrwał gwałtownie i te, postradał pazury,
Razem z sierścią. Zaiste, nie była-to słodycz miodowa.
Krew mu ciekła po głowie i nogach. Ani stać nie mógł,
Ani łażyć; a tu zbiegało się chłopstwo zawzięte,

By uśmiercić biednego. Ten zdala drągiem go grzmo-
(tnął,

Drugi dzidą go dźgnął, a trzeci połechtął widłami.
Za kucharką proboszcza wyległy i inne niewiasty,
Dybiąc wraz z mężczyznami na życie Mysia rannego.
Wkońcu po łbie go kropnął potężną palką brat cieśli,
Aż zatoczył się Bury; lecz wściekłość dodała mu siły:
Skoczył pomiędzy niewiasty i kilka z nich wtrącił do
(rzeki,

Która nurt swój głęboki toczyła tuż przy chałupie.
Krzyk się rozległ; rzucono niedźwiedzia, na poły mar-
(twego,

By ratować tonące, a Mysł tymczasem cichutko
Podpełzł chyłkiem do wody. Już wołał utopić się raczej,
Niżli zginać haniebnie pod chłopów pijanych razami.
Pływać umiał nietęgo, lecz jakoś prąd go unosił.

Chłopi, zoczywszy go w rzece, sarkali że zdobycz im
(uszła

Z winy bab, co to zawsze nie w porę wtrącić się muszą
W sprawy wszelakie — a potem, gdy w kłodzie owej
(znaleźli
Szczątki skóry niedźwiedzia, naśmieli się z niego dosyta.

Bury, płynąc, przeklinał i chłopów, i lisa-niecnotę.
Ból doskwierał mu straszny, lecz woda rany obmyła,
Ulęgę niosąc biednemu. Opodał od miejsca przygody
Wylazł na ląd mozolnie i w gęstem skrył się sitowiu,
Rozmyślając o zdradzie nikczemnej lisa-krewniaka,
Co go w sidła wprowadził, i knując zemstę na niego.

Ale Reineke-lis, wywiódłszy w pole wujaszka,
Pobiegł wesoło na żer, w wiadomą sobie zagrodę,
Schwytał kurę i schrupał, a potem napił się wody
I wracając porzeczem, rozmyślał: Jakżem ja kontent,
Żem bałwana się tego na wieki pozbył fortelein!
Chłop nadobre go musiał uraczyć toporem po karku.
Bury, choć-em go zwał wujaszkiem, był zawsze mym
(wrogiem,
Stając mi zdradą u dworu. No, teraz oddecham swo-
(bodniej!

Gdy tak, włócząc się, дума, posłyszał głucho mruczenie,
Zoczył niedźwiedzia w sitowiu i rzekł do siebie zgry-
(żliwie:

Stchórzył podłe chłopisko, nie umiał z gratki korzy-
(stać,
Chociaż niezwykle mu łup bez trudu wpadał sam w
(ręce.

Lecz spojrzawszy na Mysia, gdy dostrzegł, w jak smu-
(tnym jest stanie:

—Wujaszeczku! zawołał, nareszcie was tu odnajduję!
Czyście nie zapomnieli u chłopca-bartnika odzieży?
Gotówem donieść mu zaraz o miejscu waszego pobytu.
Jakże miód wam smakował i czyście nie zjedli zawiele?
Ale przebóg, co widzę! w jak dziwnym was stroju spo-
(tykam!

Co to znaczy, wujaszku, ten kołpak czerwony na głowie?
Ta łysina na czubie, jak gdyby ją bałwierz wygolił?
Straciliście czuprynę i nawet skórę z policzków;
Rękawiczek wam także zabrakło. Czy to zapłata
Za gościnę u cieśli?—Tak szydził lis bez litości.

Bury słuchał, lecz z bólu wymówić nie mógł ni słowa,
Dysząc niemą wściekłością; więc by uniknąć urągań,
Wlaził napowrót do wody i prąd go uniosł niebawem
Ku brzegowi drugiemu. Tam legł na piasku schorzały
I zlorzeczył losowi, i pragnął umrzeć coperędzej.

Jakże dowlec się mi, pomyślał, do kresu podróży
I jak w takim stanie haniebnym pokazać u dworu?
Jeśli życie zachowam, to biada tobie, ty łotrze!...
Porwał się potem na nogi i mimo boleści straszliwych,
Przez dni cztery i nocy zaczął się wreszcie do domu.

Gdy król ujrzał niedźwiedzia, zawołał:—Co się to stało?
Kto śmiał posłać mojego znieważyc?—Na to Mysł rzecze:
—Wiedz, dostojny monarcho, że sprawa to Reineke-lisa.
Ale król mu odpowie:—Pomszczoną będzie twa krzy-
(wda!

Jakom żyw, nie daruję złoczyńcy takiej czelności.
Miecza nosić ten niewart, kto puszcza płazem bezprawie.

I powołał znów król na wiece panów korony.
Wszyscy zgodnie radzili zawezwać lisa powtórnie,
By się stawił przed sądem, i zaraz wyprawić do niego
Kotka-Milusia w poselstwie, boć rycerz to zręczny i
(zwinny.

Król do zdania się starszych przyłączył i rzekł do Mi-
(lusia:
—Uczyń, jak uchwalono, a jeśli się zbrodzień nie stawi,
To niech z całym swym rodem na wieki kłątwie pod-
(padnie.

Ostrzeż go o tem poufnie, i niech się z tobą wybierze;
Lunych radą on gardzi, lecz twojej, że mądra, usłucha.

Ale Miluś mu na to:— Nie do mnie należy roztrząsać,
Co jest dobre lub złe, gdy rozkaz wydaje monarcha;
Jednak śmiem zauważyć, że lepiejby wysłać innego,
Bom ja drobny i wąty. Wszak niedźwiedź, taki perso-
(nat,
A nie zdołał zmódz lisa; cóż ja biedaczek poradzę?

—Nie przekonasz mnie wasze, odpowie król. Toć wia-
(domo,
Że i w drobnem się ciele potężny duch nieraz kryje.
Prawda, iżes nie olbrzym, lecz jesteś układny i spry-
(tny.

Zrób, com kazał. — Więc Miluś głęboko królowi się
(skłonił,

—Woli twojej ulegam, zawołał, i jeśli przy wyjściu
Dobra wróżba mię spotka na prawo od drogi, to tuszę,
Że się podróż powiedzie i że powrócę z niej cały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

POBYT CESARZOWEJ AUSTRYACKIEJ
W COMMERSEE.

Cesarzowa Elżbieta w Cemmersee, również jak i
poprzednio w Territet, zachowuje incognito. Pod na-
zwiskiem lady Parker zamieszkała w miejscowym
„Grand Hotelu.“ Codziennie odbywa wycieczki pie-

szo. Wkrótce po swoim tu przybyciu wstąpiła do jednego ze sklepów, w którym wystawione były bardzo piękne wyroby z drzewa oliwnego. Po nabyciu kilku przedmiotów, wszczęła rozmowę w języku włoskim z właścicielem, zapytując go, dla czego wystawił tyle ładnych rzeczy w sezonie, gdy napływ cudzoziemców jest jeszcze bardzo nieliczny.

Właściciel odpowiedział, że uczynił to z powodu przyjazdu cesarzowej austriackiej.

— Czy znasz ją pan?—spytała.

— O tak, widziałem ją przed paru dniami, wjeżdżającą do miasta. Siedziała w pierwszym powozie, który zajechał przed Grand-Hotel.

Cesarzowa uśmiechnęła się, albowiem drogę ze stacji do hotelu odbyła pieszo. Objęła jednak handlarza, iż trudy jego będą zapewne zbyteczne, gdyż cesarzowa zamierza zachować incognito i nie życzy sobie, aby podejmowano dla niej jakiegokolwiek trudy.

Po jej odejściu dopiero handlarz dowiedział się przypadkowo, z kim rozmawiał. Gdy nazajutrz zobaczył ją znowu, zaczął przeproszać, że nie zachował względów należnych. Cesarzowa uśmiechnęła się tylko, oświadczając, że pragnie być uważaną jako lady Parker, a nie inaczej.

NAJWIĘKSZĄ OBRAZĘ

wyrządza się w Japonii, mówiąc komuś: „Hevenkukidojo,“ t. j. „ryba bez ości.“ Z Yokohamy donoszą właśnie, iż redaktor miejscowego dziennika „Nishin Shingishi,“ który użył tego wyrażenia w artykule o naczelnikach przeciwnej partii politycznej, skazany został przez sądy japońskie na rok ciężkich robót. Jestto przewisko dość logiczne, wiadomo bowiem, że ryba bez ości nie jest już rybą. Zastosowane do ludzi, oznacza człowieka bez charakteru, t. j. człowieka, który już przestał być człowiekiem.

ZEBRANIE GŁUCHONIEMYCH.

W wielkiej sali kawiarni Turgotta w Paryżu odbyło się niedawno zebranie głuchoniemych, należących do stowarzyszenia, mającego na celu „zbratanie“ tych nieszczęśliwych. Widok trzystu z górami osób, nie wydających żadnego głosu, lecz porozumiewających się tylko gestami, miał być wielce oryginalnym i wprawił w niemały kłopot zaproszonych sprawozdawców dzienników paryskich. Dowiedzieli się jednak niebawem z rozdawanych kartek pisanych, iż celem zebrania była narada nad wzięciem udziału w międzynarodowym kongresie głuchoniemych, jaki się ma odbyć w maju podczas wystawy w Chicago. Obrady prowadzone były we wzorowym porządku, a niektórzy z „mówców“ po „wygłoszeniu“ mimicznej mówki, nagradzani byli oklaskami współtowarzyszów, za którymi z zaciekawieniem śledzili oczami. Po ożywionych „rozprawach“, sprawozdawcy dowiedzieli się, iż zebranie postanowiło wydelegować kilku swoich członków dla wzięcia udziału we wspomnianym kongresie w Chicago.

AUSTRALSKA PLAGA.

Z Brisbane donoszą do „Standarda,“ iż ostatnie sprawozdania urzędowe wykazały, że pomimo wszel-

kich środków, używanych w celu tępienia królików, liczba ich nie zmniejszyła się, ale przeciwnie wzrosła w ciągu kilku lat ostatnich i wraz z mnogością białych mrówek, oposów i szczurów stanowi plagę Australii. O doniosłości jej może dać pojęcie to, iż jeden skwatter w ciągu miesiąca zabił 64.000 królików. Corocznie giną ich miliony. Utworzyło się nawet towarzystwo myśliwskie z wyłącznym celem tępienia królików, ale wszystko to nie pomaga. Próbowano zatruwać pewne źródła i strumienie, służące im za wodopoje; padały tysiącami, lecz mnoży się ich coraz więcej i czynią olbrzymie spustoszenia. W kolonii Wiktorya przestrzeń 10—12 milionów akrów pokryta jest krzewami gumowemi, zwanemi „mallee,“ w których przebywają miliardy królików. Aby je zgładzić odrazu, przekopano naokoło całej przestrzeni rów bardzo głęboki i następnie podłożono ogień pod krzewy. Wszystkie króliki wyginęły, lecz zjawiły się niebawem nowe legiony. I tak będzie ustawicznie, dopóki nie zostanie wynaleziony środek radykalny.

CICHE BOHATERSTWO.

W paryskim szpitalu orzekł lekarz, że dla uratowania dziecka potrzeba z razu ciała świeżo wykrojonego z zdrowego człowieka. Z dziesięciu siostr Miłosierdzia, pełniących ciężkie obowiązki przy chorych, dziesięć ofiarowało się ku temu celowi, a gdy wybór lekarza padł na najzdrowszą, wszystkie inne zazdrościły jej, jak tylko święte dusze zazdrościć mogą — bez zawiszcii. I z odwagą wyższą od odwagi żołnierza, z pokorą nieświadomego swej zasługi dziecka, przytomnie podała swe obnażone ramię. Bohaterka ta nazywa się siostra Cecylia. W czasie swojej kuracji pytała się lekarza o to tylko, czy dziecko już zdrowe. „Będzie zdrowe“, odpowiedział lekarz, a dobrowolna męczennica spoglądnęła wdzięcznie na swego Mistrza rozpiętego na krzyżu.

OCEAN OŚWIETLONY.

W Paryżu powstało Towarzystwo kapitalistów oraz inżynierów, które chce oświetlać nocami ocean Atlantycki na przestrzeni, najgęściej nawiedzanej przez parowce pasażerskie. Na razie wybranoby linię między Irlandyą i Nową Funlandyą, aby tam co 200 mil angielskich wybudować potężne latarnie morskie, które rzuciłyby wokoło potoki światła. Takich latarni stanęłoby dziesięć. Jest atoli w całym projekcie jedno „ale“, i to wielkie, — pytanie bowiem: w jaki sposób, tudzież od kogo kompania pobierałaby wynagrodzenie pieniężne za swe usługi.

CHINKI NA DWORZE LONDYŃSKIM.

Prezentacja dam z chińskiego poselstwa królowej Wiktoryi odbyła się dopiero po raz pierwszy na tegorocznym drawing-room. Dotychczas żony ambasadorów chińskich nie przedstawiały się na oficjalnych przyjęciach u dworu, a to — skutkiem rozmiaru swych stóp. Damy te, jako należące do arystokracji, mają nogi tak małe, iż z trudnością utrzymać się na nich mogą, to też obawiały się, że nie potrafią dopełnić obowiązkowego przy prezentacji głębokiego ukłonu przed królową Wiktoryą. Żona obecnego ambasadora jest odważniejszą, a zapewne i zręcznie-

od swych poprzedniczek, gdyż nietylko stawiała czoło niebezpieczeństwu, ale nadto obie wraz z córką wywiązały się z zadania tego — nie gorzej od dam europejskich. Dzienniki oddają wielkie pochwały zręczności i gracyi Chinek.

FIGIEL AKTORA.

Komik Toole w swych pamiętnikach opowiada, że znany angielski komik Sothern, udał się pewnego dnia do handlu żelaznego i żądał dzieła Macaulay'a p. t. „Historja Anglii.” — My nie sprzedajemy książek, odparł subjekt, tu handel żelaza. — To mi wszystko jedno, rzekł Sothern, udając, że nie słyszy dobrze, dla mnie jest rzeczą obojętną, czy w skórcie cielejącej, czy w juchcie. — Ależ to nie księgarnia, zawołał głośno subjekt. — Bardzo pięknie, rzekł Sothern, proszę zapakować i przysłać do mego mieszkania. Chcę ofiarować to jednemu z moich przyjaciół. — My nie mamy książek, wrzeszczał dalej subjekt. — Zapakuj pan tak, jakby dla własnej matki. Lepiej nie potrzeba. Proszę o papier, podam panu mój adres. — Ale czy pan nie widzi, że my nie sprzedajemy książek? — Bardzo dobrze, więc zaczekam, rzekł Sothern spokojnie i usiadł. Widząc to subjekt, pobiegł do swego pryncypała z zawiadomieniem, że w sklepie siedzi jakiś waryat. — Co pan sobie życzy? spytał Sothern właściciel handlu, podchodząc do niego z ukłonem. — Chciałem kupić pilnik na 5 cali długi, rzekł aktor. — Służę panu, rzekł kupiec, rzucając na swego subjekta piorunujące spojrzenie.

ANEGDOTY.

— Pij Lolusiu, to doskonale lekarstwo!... Patrz, mama pije także;—o jakie smaczne!...

— Ja wiem, że smaczne!... Ale kiedy tak Mamci smakuje, to niech mamusia sama wipije.

...Brzdęk...

— Co to takiego?...

— To proszę pani filizanka...

— Aj Janie, jakże to mogłeś tłuc?

— O tak proszę pani.

...Brzdęk! — (opuszcza i tłucze miseczkę.)

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Budowa kościoła parafialnego w Sosnowcu rozpoczęta będzie na wiosnę. Plany zostały już zatwierdzone. Na kosztu robót komitet posiada obecnie załedwie 16,000 rs.; jest przecieź nadzieja, że zamożni mieszkańcy miejscowi sumą brakującą, w miarę postępu robót, uzupełnią.

Napad. W nocy dnia 13-go bm. zapukano do plebanii Ostróżańskiej, w powiecie bialskim. Służba, sądząc, że przybywa ktoś po księdza do chorego, drzwi otworzyła i w tejże chwili na domowników rzuciło się trzech opryszków. Związawszy służbę, opryszkowie wpadli do sypialni ks. proboszcza Ludowicza, staruszka 70-letniego, i zagroziwszy mu śmiercią, zmusili do wydania kluczy od komody, skąd zabrali 1.500 rs. w banknotach i 40 rs. drobnemi, oraz pakiet, który, jak im się zdawało, zawierał

papiery procentowe. Z łupem tym odeszli. W pobliżu ementarza pakiet otworzyli; znaleźli w nim jednakże tylko papiery przeznaczone dla konsystorza. Ponieważ w okolicy opowiadano, że ksiądz L. posiada „pieniądze“, przeto opryszki wrócili na plebanię dla dalszego rabunku. Ksiądz L. oprzytomniał tymczasem, a spodziewając się nowego napadu, przygotował dubeltówkę, z której strzelił do pierwszego napastnika. Dwaj towarzysze zbiegli. Przy zabitym, mieszkańcu wsi Łapienica, w powiecie wołkowskim, znaleziono 16 rs., oraz ukryty na piersiach sztylet. Drugi z opryszków został wkrótce ujęty w powiecie bialskim.

Świątokradztwo. Niewykryci dotąd zbrodniarze rozbili puszeki ofiarne w kościele w Krośniewicach, w pow. kutnowskim i zabrali z nich pieniądze, przeznaczone na rzecz odnowienia tej świątyni.

Kleryka Gawrońskiego, który niedawno podpalił seminaryum w Kielcach, przywieziono do Warszawy, na jego własne żądanie. Tutaj umieszczono go w więzieniu, lecz na odwachu i otoczono nadzwyczaj troskliwą opieką. Pułkownik żandarmeryi Margrafskij, składał mu częste wizyty, a nawet sam generał Brok, wzywał go kilka razy do siebie. Rezultat tych konferencyj okazał się bardzo smutnym dla biednych księży w Kielcach, gdyż w skutek fałszywej denuncyacji Gawrońskiego, przed paru tygodniami zjechała do Kielc komisya śledcza z Warszawy i rozpoczęła rewizye w seminaryum na wielką skalę. Gmach otoczono wojskiem a przeszło 40 żandarmów dowodzonych przez kilku wyższych oficerów, rozpoczęło drobiazgowo poszukiwania. Rozpruwano sienniki i materace, zdzierano obicia, odrywano podłogi, księżom i klerykom kazano się rozbierać do naga, a nawet trumien nie pozostawiono w spokoju i bezczeszczono zmarłych, szukając wśród kości i popiołów jakichś podejrzanych przedmiotów.

Rezultat pokazał się więcej, niż ujemny. Gawroński zadenuncyował, że księża prowadzą propagandę rewolucyjną, zbierają pieniądze na cele nieznane i przechowują książki zakazane. Pokazało się jednak, że delator zabawił się w osławionego Hendigera, gdyż nic nie znaleziono i zabrano tylko kilkanaście tomów różnych dzieł nieocenzurowanych, treści zupełnie uiewinnej.

Swoją drogą, przyaresztowano czterech profesorów seminaryum i wywieziono ich do Warszawy, celem dalszej indagacyi. Między nimi ksiądz Gruszczyński, suchotnika w ostatnim stopniu, którego wyciągnięto z łóżka.

Gubernator kielecki Iwanienko, mający nawet opinię dość uczciwego człowieka, tutaj okazał się prawdziwym „rabem carskim“. Komisya śledcza, spadła na niego niespodzianie i obawiając się „wygoworu“, z całą energią wziął się do dzieła i przeszedł samych żandarmów. Osobiście kierował poszukiwaniami. Wszędzie go było pełno, krzyczał, wrzeszczał, nazywał wszystkich miatieżnikami i każdemu groził zesłaniem na Syberję.

Jakkolwiek nic nie odszukano, to łatwo przewidzieć rezultat: Seminarya duchowne są solą w oku rządu rosyjskiego. Zamknąć ich nie można, ale osłabić ich wpływ na społeczeństwo i usunąć z większych miast, bez wywołania skandalu, to ten plan bardzo się podoba czynownikom i w Kielcach mówią już głośno o przeniesieniu seminaryum do miejscowości Karczówka, gdzie dawniej mieścił się klasztor OO. Bernardynów. Obecny gmach ma być przemieniony na internat dla uczniów gimnazyalnych.

Dalsze wiadomości dochodzą, że seminaryum w Kielcach zostało zamknięte na lat 4. A wywiezieni zostali do Warszawy ks. Sławesa, Sawicki regens, Frelek wice-regens, Prawda, Bochnia i Seńko. Ten ostatni był kapelanem kościółka św. Aleksandra przy szpitalu, i tylko zamieszkiwał w seminaryum.

Warszawa 17 kwietnia. Z Łodzi wydano około 150 fabrykantów niemieckich nie władających ani po polsku ani po rosyjsku.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Malarzowi ruskiemu Kornelowi Ustjanowiczowi, który wymalował dla cerkwi w Butynach, powiatu żółkiewskiego, obraz przedstawiający piekło, i „jako grzeszników znoszących męki piekielne“, sportretował kilka osób narodowości polskiej, które zajmowały, albo dziś jeszcze zajmują, wybitne stanowiska publiczne, wytoczyła prokuratora państwa proces karny.

Pogrzeb Teofila Lenartowicza. Dnia 30 marca odbyło się w Krakowie posiedzenie sekcji artystyczno dekoracyjnej. Architekt p. Knaus przedłożył wykonany przez siebie plan krypty na Skalce. Po rozpatrzeniu planu i naradzeniu się uchwalono pochować Lenartowicza w drugiej niszy po prawej stronie, tuż za Kraszewskim, a naprzeciw grobu Siemieńskiego. Artystom oddano sprawę dekoracji ulic, przez które pochód będzie postępował.

Dekoracje składać się mają przedewszystkiem z kwiatów i zieleni, żałoba wykluczona. Karawanu również zupełnie nie będzie. Zwłoki Lenartowicza przez całą drogę nieść będzie lud z różnych okolic kraju, korporacje, cechy i młodzież. W tym celu poruczono artystom zrobić plan mar wysokich tak, aby niesiona trumna zdala była widoczną.

Architekt p. Knaus pracę swoją ofiarował bezinteresownie. Artystom nadto polecił sekcya wykonać projekt katafalku wspaniałego, na którym trumna będzie umieszczona podczas nabożeństwa na Skalce.

Kraków. Oszustwa celne odkryto obecnie w Krakowie, a wyszły one na jaw tylko przypadkowo, przez śmierć w Bieruniu (na Szląsku pruskim) spedytora, który handlarzom galicyjskim ułatwiał przemykanie towarów. Po śmierci tego spedytora, kiedy się władze wzięły do uporządkowania spadku, odkryto całą listę nazwisk kupców, korzystających z przemytnictwa. Wdrożono natychmiast śledztwo i zawiadomiono władze austriackie, które ze swej strony poczyniły stosowne kroki, aby ukarać winnych, wyłącznie żydowskich kupców w Krakowie.

Z INNYCH STRON.

Za zezwoleniem cara przyjmowane będą na wszystkich urzędach fiskalnych państwa ofiary na budowę cerkwi katedralnej prawosławnej w Warszawie, choć przekształcony z kościoła O. O. Pijarów sobór aż nadto wystarcza.

„Grażdanin“ szeroko rozpisal się o „Węgrach i Słowakach“, chodzących po wsiach i miasteczkach z towarami. Twierdzi on, że to są szpiegowie austriaccy i że celem ich nie jest handel, ale dokładne zbadanie połudnowo-zachodnich prowincji Rosyi. Wzywa przeto rząd, aby wędrownikom tych kramarzy położył koniec i pod pozorem handlarzy nie wpuszczał do kraju szpiegów, którzy zaznajomiwszy się dokładnie z krajem, jego terenem i stosunkami jego mieszkańców, w razie wojny wielką szkodę mogą przynieść Rosyi.

Niedziela. „Świat się kończy“ wołają niektóre pisma angielskie, słysząc co się dzieje w ich rataszu. Oto Lord Major, czyli prezydent Londynu, wyraził się, że niedziela angielska, tj. święcenie jej domaga się naprawy, że należy ją święcić tak, jak to widzimy na lądzie stałym, „gdzie jest ona wielkiem błogosławieństwem dla ludzi“, że słowem można i trzeba pozostawiać w niedzielę otworem galerie i muzea, aby korzystać z nich mogli ludzie, którym brak czasu nie pozwala na to w dzień powszedni. Jednogłośnie też zgodzono się z prezydentem, że w razie takiego „ładowego“ święcenia niedzieli urzędnicy muzealni będą musieli mieć jeden dzień wolny w tygodniu.

Od czasu jak w Japonii zaprowadzono parlamentaryzm na

wzór europejski, panują w kraju ciągle niepokoje. Rząd i parlament toczą ze sobą bezustanną walkę, a opozycja jest tak bezwzględna w wyborze środków, że rząd, mimo wszelkich usiłowań, nie może przeprowadzić prawie żadnej ustawy, chociażby była najużyteczniejszą. Rzecz oczywista, że sytuacja taka oddziaływa jak najgorzej na przebieg spraw państwowych, a oprócz tego robi wrażenie, jakoby Japonia nie dostatecznie rozwinięta była dla parlamentaryzmu. Ujawniło się to niedawno w sposób nadzwyczaj wymowny.

Przy sposobności obrad nad budżetem w Izbie niższej wiązały się pomiędzy rządem a opozycją takie zatargi, że Japonia znajduje się obecnie wśród przesilenia, którego następstw trudno nawet przewidzieć. Opozycja, która posiada większość w Izbie niższej, postanowiła obniżyć budżet, rząd obstawał przy swoim proteście, a Izba w odpowiedzi na tę rządową stanowczość odroczyła 176 głosami przeciwko 80 swoje posiedzenia na pięć dni, — rzekomo dla tego, aby rządowi dać czas do zmiany swego zapatrywania w tej spornej sprawie.

Tymczasem, jak depesza donosiła, rząd ustąpił w kwestyi budżetowej, lecz przesilenie potrwa niewątpliwie w dalszym ciągu, ponieważ radykałowie, mając większość po za sobą, nie zadowolą się, dopóki nie staną na czele rządu.

Berlin. Wedle informacji „Berl. Pol. Nachr.“ ma cesarz przy swej bytności w Rzymie najprzód przybyć do pruskiego posła przy Stolicy św. na śniadanie i ztamtąd uda się własnym powozem do Watykanu.

Nowy prezes senatu francuskiego. Wybrany na miejsce Ferrego Challemel-Lacour należy do najstarszych i najwybitniejszych przedstawicieli obozu republikańskiego we Francyi. Był czas jakiś ambasadorem w Bernie, a następnie w Londynie, należał do bliskich przyjaciół Gambetty, a przed kilkoma laty wygłosił w senacie słynną mowę, w której zaznaczył bardzo stanowczo swoje umiarkowane poglądy, piętnując radykałów i przepowiadając, że Rzeczpospolita, idąc drogą skrajną, gubi siebie i kraj.

Plany kanału panamskiego. Skoro po ostatnim procesie przycichł skandal panamski, przyszła kolej na pytanie: co się teraz stanie z kanałem panamskim, na który, bądź co bądź, wydano już olbrzymie sumy pieniędzy. Z Paryża donoszą w tym względzie, że utworzył się tak nazwany wydział egzekutywny akcyonaryuszy i właścicieli obligacyi, składający się z hr. Keratry jako prezesa, z wiceprezesa i sekretarza. Ci trzej mężowie żądają ukończenia kanału i mają już plan gotowy. Wykonanie przekopu ma kosztować 400 milionów franków, a roboty potrwać najmniej 8 lat. Dotychczas brak jednak pieniędzy, czyli finansistów, oraz inżynierów, którzyby za cenę tę podjęli się budowy. Rozumie się samo przez się, że przedewszystkiem trzeba będzie utworzyć nowe Towarzystwo i uwzględnić interesa pokrzywdzonych akcyonaryuszy przez dawniejsze Towarzystwo panamskie.

O szczegółach ponownej budowy kanału doszło tylko do publicznej wiadomości, że minister finansów jest przychylnie usposobiony względem tego planu. W obecnej chwili da się może rząd francuski nakłonić do podobnego planu ze względu na zbliżające się powszechne wybory. Jeśli bowiem rząd weźmie pod swoją opiekę kanał panamski, to zjedna sobie nie tylko pokrzywdzonych wyborców, ale także ogólną sympatya, jeśli zaś tego nie uczyni, to pozostawi w rękach przeciwników broń bardzo skuteczną.

Krawiec Dowe, znany wynalazca panczerzy, których kule karabinowe nie przebijają, chciał podobno sprzedać swój wynalazek kanclerzowi Capriviemu za 3 miliony marek. Kanclerz żądał czasu do namysłu. Redakcyja „Figara“ zgłaszała się dwukrotnie telegraficznie do wynalazcy z prośbą o informacje, ale bez skutku.

Paryż 17 kwietnia. W mieście francuskim L'Orient zdarzyło się kilka wypadków cholery, podobnie w zakładzie obłąkanych w Quimper.

Otrzymała tu pewna francuska gazeta wiadomość, że carewicz i wielki książę Alexy, z końcem maja wybierają się na wystawę do Chicago.

Rozruchy w Belgii. W Brukseli przyszło do bardzo poważnych rozruchów pomiędzy robotnikami. Cafe ich gromady zaległy 14 bm. place i ulice a na wezwaniu do rozejścia się odpowiedzieli rzucaniem kamieni i butelek. Dwa razy rozpędzano tłumy pałaszami. W obwodzie Mons, w prowincyi Hennegau, wzburzenie wzrasta. Wysłano tam batalion piechoty. W Quaregnon, Wasmes i Paturages zburzono domy, popsuto maszyny, i zawalono wejścia do kopalni.

W parlamencie utworzyła się partya, pragnąca koniecznie przeprowadzić rewizyę konstytucyi i uchwalić prawo głosowania powszechnego, któreby utpokoiło klasę robotczą.

Podobnie w Amsterdamie przyszło do bardzo poważnych rozruchów. Socjaliści przeciągali z krzykiem po ulicach miasta. Policya pałaszami przywracała porządek.

Rozruchy w Belgii przybierają poważne cechy rewolucyi. Już w wielu miejscowościach nie wystarcza policya i żandarmerya, która w obec wielkich mas robotniczych czuje się bezbronna. W Mons przyszło między robotnikami a obroną krajową do starcia, po którym wielu zabitych legło ze stron obu. W dystrykcie Charlerio 10.000 górników usunęło się od pracy, aby się połączyć z robotnikami.— Rozruchy te są głównie skierowane przeciw ministeryum i parlamentowi, który oparł się wprowadzeniu powszechnego głosowania.

Paryska policya uwięziła pewnego robotnika imieniem Duprat i młodą kobietę Desmasle pod zarzutem spowodowanego zamachu dynamitowego na ulicy des Bons Enfant.

Podczas uroczystości watykańskich miał książę Czartoryski posłuchanie u Ojca św., na którym przedstawił oplakany stan Polaków pod zaborem rosyjskim. — Ojciec św. ze współczuciem wysłuchał tych skarg i wyraził żal swój nad niedolą Polski i oświadczył, że tem bardziej rozumie położenie Polaków, gdyż sam się w podobnem znajduje. Nadto powiedział: „Żadnej sposobności nie opuszczam, aby się ująć za Polakami, którzy powinni jednak uznać z jak wielkimi trudnościami walczyć muszę, bym obecnie mógł dla nich coś uczynić.“

Alexander L, król serbski ogłosił się pełnoletnim i podstępnie obalił terazniejsze ministeryum.

Zmiana rządu w Serbii. Ostatnie wypadki w Serbii nie są niczem więcej, jak bezpośrednim następstwem pogodzenia się Milana z Natalią. Obecny minister Dolicz był przed dwoma tygodniami w Paryżu i naradzał się z Milanem. Natalia udała się na dwór rosyjski, gdzie opowiedziała carowi o zamiarze syna. Zamach stanu przygotowywano w największej tajemnicy i wykonano go nadzwyczaj zrzęcznie.

Strajk dorożkarzy. Dorożkarze w Berlinie chcą urządzić bezrobocie i żądają od chlebobawców od 1 maja 3.50 marek dziennej zapłaty, oraz 10 procent od ogólnego dziennego dochodu przy 12 godzinnej pracy. Niewygodnym się stał dla nich teraz u dorożek berlińskich zaprowadzony przyrząd tak zwany taksametr, pozwalający właścicielowi dorożki co dzień wieczorem po pewnych znakach odczytać ile drogi dorożka przez cały dzień odbyła.

Z AMERYKI.

Potomkowie odkrywcy. W Sobotę 15 bm. zawinął do portu nowojorskiego parowiec New York kompanii American Line, z potomkami Krzysztofa Kolumba na pokładzie. Książę Veraguay, jego żona i brat, tudzież dzieci i wnuki przybyli o godzinie 6 tego dnia do stacyi kwarantanny, dokąd udał się komandor St. Zjedn. Francis W. Dickens i powitał gości w imieniu rządu związkowego, później przybył komitet od majora Gilroy z Nowego Yorku na parowcu Blackbird, mającym na pokładzie licznych gości. Następnie ruszyło grono dostojnych gości powozami do hotelu Waldorf, gdzie zamieszkają przez czas pobytu swego w Nowym Yorku. Członkowie hiszpańsko-amerykańskiej kolonii odwiedzili księcia i urządzono przyjęcie gości formalnie. Kapela 7 pułku odegrała księciu serenadę, przy której grano i hymn narodowy hiszpański. O godzinie 10 nastąpiło przedstawienie członków tej kolonii książęcej rodzinie, przyczem Senor Pedro R. de Flosez miał mowę powitalną, na którą książę odpowiedział.

Armata Kruppa. Dnia 15 bm. przywieziono na plac wystawy ogromną armatę Kruppa i zabrano się zaraz do ustawienia jej na lawecie, stojącej w osobnym budynku. Armata jest 34 stóp długa, waży 124 tony (240.000 funtów) i wyrzuca pociski 16 centnarowe.

Wręczenie protestu. Panowie Władysław Welzant i Piotr Toczkowski z Baltimore zawieźli 12 bm. protest Polaków przeciw ratyfikacyi traktatu z Rosyą i wręczyli tenże prezydentowi Clevelandowi, który również jak i sekretarz Stanu i inni wysocy urzędnicy z wielką uprzejmością ich przyjęli i zapewniali ich o przychylnych uczuciach, jakie rząd amerykański dla Polaków żywi.

Antykatolicy. W Stevens Point, Wis., zawiązało się sekretne towarzystwo, znane pod nazwą „American Protective Association.“ Członkowie tego towarzystwa są wrogo usposobieni przeciwko katolikom. Stosownie do ich przysięgi, towarzystwo to popierać ma tylko protestantów i starać się, aby katolicy nie otrzymywali żadnych urzędów.

Wyspy hawajskie. Komisarz amerykański Blount, przybywszy do Honolulu, wezwał do siebie członków rządu prowizorycznego i oświadczył im, że Stany Zjednoczone nie zamierzają mieszać się do spraw wewnętrznych wysp Sandwich i dla tego flaga amerykańska ma być zdjęta z gmachu rządowego a wojska związkowe będą cofnięte na okręty. Rząd Stanów Zjednoczonych nie dopuści wszakże, ażeby jakiegokolwiek obce mocarstwo miało na wyspach rozciągnąć swą władzę. W dniu 1 kwietnia ściągnięto sztandar amerykański z maszty na gmachu rządu w Honolulu i oddziały wojsk cofnęły się na okręty, stojące w porcie.

Polacy w Nowym Yorku postanowili w tych dniach uczcić fortepianistę Paderewskiego, jako rodaka przynoszącego zaszczyt całej Polonii.

Józef Piotrowski z Toledo, O., wytoczył kolei żelaznej Hocking Valley proces sądowy o \$ 15.000 odszkodowania za pokaleczenie podczas pracy.

W Buffalo stanie wkrótce wielka hala polska do przedstawień i balów. Nosić będzie nazwę „Sodieski Hall.“ Buduje ją Polak p. Eabęcki.

Pan Erazm Jerzmanowski z New Yorku nie ustaje w szla-

chetnej swej ofiarności na cele publiczne, a ofiary swe kieruje głównie do starego kraju.

Niedawno złożył \$10.000 zlr. na szkoły ludowe; obecnie dowiadujemy się, że p. Jerzmanowski wysłał znów 2.000 marek p. do Poznania dla Banku Ziemskiego, mającego zadanie ratowania polskiej własności ziemskiej z rąk niemieckich. Za tę ofiarność głębokie należy się panu J. uznanie.

Po burzy. Najsmutniejsze wiadomości o skutkach burzy, jaka się przed kilku dniami srożyła, nadchodzą z miasta Ypsilanti, Michigan. Wszystkie główne gmachy w tem mieście: fabryki, składy kupieckie, opera, urząd pocztowy, hotele i domy mieszkalne są albo całkiem zniszczone, albo mocno uszkodzone. Wiatr podnosił domy z fundamentów, zrywał dachy, obalał mury. W niektórych miejscach piętrzą się gruzy na 15 stóp wysoko. Wszystkie druty elektryczne są pozrywane i miasto wieczorem tonie w ciemności. Gwałtowny deszcz zniszczył do reszty towary, znajdujące się bez osłony. Prawdziwym cudem można nazwać, że przy tem wszystkim nikt z ludzi nie postradał życia.

Protest inonarodowców. Pan Piotr Kiołbasa otrzymał list, który przytaczamy dosłownie za „Kuryerem Polskim“ z Milwaukee:

Szanowny Panie!

Jak panu wiadomo, zgromadzenie celem zaprotestowania przeciw układowi wzajemnego wydawania przestępców z Rosyą odbędzie się w Niedzielę d. 23 bm. o godz. 2.30 po południu w Central Music Hall. Sędzia Tuley będzie przewodniczył, a przemawiać będą między innymi sędzia Tuthill, Rev. David Swing, Rev. O. P. Gifford, Rabbi Hirsh i inni. Bardzo pragniemy, ażeby polski żywioł był tam w komplecie reprezentowany. Odezwy Pańskie do polskich gazet i różnych towarzystw, parafii, księży i t. p. przyniosłyby wielki pożytek i przyczyniłyby się do powodzenia zgromadzenia i zniesienia traktatu. Czy możemy więc liczyć na Pańską pomoc i obecność na platformie, jako jednego z wiceprezydentów?

Z głębokim szacunkiem

Florence Kelly

Hull House, 335 S. Halsted str., Chicago.

W Sharpsburgu, Pa., 17 kwietnia wieczorem wydarzyła się eksplozja w fabryce żelaza „Vesuvia“. Kocioł parowy został porozrywany na drobne kawałki, zresztą innej szkody nie ma. Eksplozję spowodował patron dynamitowy, który ktoś w niewytłómaczony dotąd sposób włożył do kotła.

Hazleton, Pa., 17 kwietnia. Nieporozumienia pomiędzy Węgrami i Włochami w Milnesville i okolicy wyrodziły się o negdaj wieczorem w otwartą walkę. Dwie osoby zostały zabite, dwie gdzieś zaginęły bez wieści, a trzy odniosły bardzo ciężkie i niebezpieczne rany.

Ft. Monroe, Va., 17 kwietnia. Do tutejszego portu zawinęły wczoraj dwa okręty wojenne, a mianowicie włoski „Giovanni Bausan“ i francuski „Jean Bart“. Ogółem znajduje się teraz w porcie 17 okrętów wojennych. W mieście aż się roi od różnych oficerów i majtków, którzy swymi różnorodnymi uniformami ściągają na siebie powszechną uwagę.

New York, 17 kwietnia. Na Ellis Island wylądowało 3966 emigrantów. Na parowcu „Werra“, który przybył z Genny, znajdowało się 500 wychodźców.

Wonamar, Ind., 17 kwietnia. Parowiec pasażerski „Nellie Bly“ eksplodował wczoraj podczas jazdy na rzece. Ośm osób odniosło bardzo ciężkie, przeważnie śmiertelne rany. Statek uległ zupełnemu zniszczeniu i zatonął wkrótce po eksplozji.

Objaśnienia do rycin.

PROROK ELIASZ.

(Patrz rycinę w poprzednim numerze.)

Eliasz pozabijawszy kapłanów baalowych, uszedł na pustynię, gdyż Jezabel czyhała na życie jego. Tam aniół oznajmił mu, że z woli Bożej ma odbyć daleką drogę do góry Horab, ukazał mu też cudownie przysłany posiłek: podpłomyk i naczynie z wodą. Eliasz jadł i pił i o tym posiłku przetrwał czterdzieści dni i nocy swej podróży.

WODOSPAD NIAGARA.

(Patrz rycinę w poprzednim numerze.)

Wodospad Niagara należy do najpiękniejszych widoków w świecie, leży na granicy Kanady i stanu nowojorskiego. Powstaje on z olbrzymiego spadku wód jeziora Erie do jeziora Ontario. Masy wód przelewających się tak są olbrzymie, że według obliczeń, w minucie opada pół miliona jardów kubicznych z wysokości 50 jardów. Ślicznie opisuje Sienkiewicz potężne wrażenie, jakiego się doznaje na widok tego wodospadu: „Zdaje się, że ziemia nie wytrzyma tego ciężaru i uderzenia wód rozszalałych i dzikich, które same wydają się być przerażone. Jest w tem wszystkim jakieś przedpotopowe barbarzyństwo, jakaś niepojęta siła a zarazem i okropność niespotykana nigdzie, bijąca w oczy jakby straszliwym gwałtem zadawanym naturze.“

WYLEW WISŁY.

Wylewy rzek w Polsce należą do największych klęsk, których ludność okoliczna z trwogą oczekuje. Im większa rzeka, im wybrzeża bardziej płaskie, tem większem niebezpieczeństwem powódź zagraża. Któż z nas nie słyszał albo i sam nie doświadczył owych strasznych wylewów, groźnych i majestatycznych w swojej potędze? Jak Polska szeroka, tak wszędzie ta klęska powodzi znana. Rysunek nasz przedstawia tegoroczny wiosenny wylew Wisły pod Zawichostem. Na całym obszarze porzeczna widzimy tylko wodę zalewającą osady ludzkie, pola, łąki i lasy.

Sprostowanie.

W sprawozdaniu zeszytygodniowym o odbytem 40-godzinem nabożeństwie w parafii św. Wojciecha zaszła omyłka wskutek opuszczenia dwóch wierszy. Prostujemy ją dodając, że udział życzliwy w niesieniu pomocy duszpasterskiej Wiel. ks. Chodniewiczowi wzięli jeszcze Wielebni księża: Piotr Basiński z Buffalo, Janeczek z czeskiej parafii, Flamandażyk Vand Den Drisbe i Tylik, kapelan Małych Siostrzyczek.

DOBRA MASZYNA, KTORA SIĘ ZEPSUŁA. Inżynier maszyny No. 427 na D. i M. kolei niedawno temu miał dużo kłopotu z częścią jego maszyny i zwracając się ku swemu palaczkowi, mówił: „Jest to dobra maszyna — która się popsowała.“ Tak samo się wydarza z ciałem ludzkim, gdy zezwala się aby krew zбочyła od pierwiastkowej jej funkcji należytego rozgrzania i zbogacenia wszystkich włókien ciała. Wielki ten kanał życia, nie może w należyty sposób wykonywać swych funkcji, wyjawsz się gdy jest wolnym od wszystkich nieczystości, a nie ma lepszej drogi do oczyszczenia krwi, jak przez używanie rzetelnego szwajcarsko-niemieckiego lekarstwa, które zostało przez całe stulecie dziennie próbowane, a jest znanem pod nazwą Dr. PIOTRA GOMOZO. Osoby, które są choremi na jakiegokolwiek dolegliwości ludzkie, których większa część pochodzi z nieczystej krwi, powinny napisać kilka słów do Dr. Peter Fahrney, 112 S. Hoyne Ave., Chicago, Ill., który im powie, w jaki sposób dostać to cudowne lekarstwo.

POLSKI SKŁAD MĘZKICH UBIORÓW

na rogu ulic

Hastings i Willis Ave.



Pytaniem jest gdzie można jaknajtaniej kupić ubrania dla Mężczyzn, Chłopców i Dzieci? Proszę się dowiedzieć od tych, którzy mój SKŁAD już kilka razy odwiedzili, a z pewnością żaden z Was mego Składu nie ominie lecz przyjdzie i przekonana się, że mój towar jest jaknajnowszej mody i po najtańszej cenie.

Mam duży wybór UBIORÓW MĘZKICH tak samo dla CHŁOPCÓW i DZIECI zarazem modnych

Kapeluszy, krawatek, kołnierzyków, itp. rzeczy. Wszystko to można dostać po najtańszych cenach na

rogu **Hastings i Willis Ave.**

FRANCISZEK B. MELIN

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, pasza oraz tania mąka zwana **FAMILY FLOUR**

Korna, owies, siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT.

J. FREDA i SYNOWIE,

Polski zakład krawiecki.

Wykonuje ubrania na zamówienia.

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.
Detroit, ————— Mich.

FRIEDERICHS I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowców wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

Do Redakcyi „Niedzieli“ nadszedł w tych dniach znaczny zapas egzemplarzy dzieła Ks. Dra Antoniego Trznadla pod tyt. „Stwórca i Stworzenie w obec rozumu i wiary,“ gdzie jest do nabycia po cenie stosunkowo bardzo niskiej, bo tylko po 83 cent. z przysyłką za egzemplarz. Sądzymy, że znakomite to dzieło uczzonego Ks. profesora znajdzie życzliwe przyjęcie u wykształconej publiczności, szczególnie u księży katolickich. Głęboki i bystry sąd, logiczność rozumowania przy wielkiej jasności wystawienia dzieło to nadwyczał zalecają i czynią je dostępnem nawet dla mni j wykształconych. Praca Ks. Dra Trznadla odda zapewne wielkie zasługi dla zwalczania licznych fałszów i teorii, które obecnie tak bardzo społeczeństwo nurtują.

NORTH GERMAN LLOYD

LINIA POCZTOWA POMIĘDZY

Baltimor i Bremen.

Następujące parowce:

DRESDEN, KARLSRUHE, DARMSTADT, WEIMAR, MUENCHEN, STUTTGAT, GERA, OLDENBURGH.

Cena przejazdu w kabinach czy też pod pokładem bardzo przystępna. Tykiety tam i z powrotem po cenach niższych.

Wyżej wymienione parowce są ze stali, całkowicie nowe, zbudowane najlepszym sposobem i wygodnie urządzone.

Długość od 415—435 stóp, szerokość 48 stóp Kabiny—salony—pokoje do palenia etc. znajdują się na wyższym i spacerowym pokładzie. Światło elektryczne wszędzie, nawet pod pokładem. Szczególniejsza uwaga zwrócona na wygodę i wentylację pod pokładem. Ułatwienia, jakie daje Baltimore-Bremen Linia są nieporównane. Stacje kolejowe są o kilka kroków tylko od miejsca wylądowania. Duchowni różnych wyznań oczekują na przybycie emigrantów i dopomagają im bezpłatnie. Doświadczony tłumacz, mówiący kilkoma językami odprowadza z emigrantów aż do Chicago. Sam fakt, 2.250.000 osób bezpiecznie odbyło podróż na North German Lloyd — dostateczne daje świadectwo naszej linii.

Po dalsze szczegóły proszę adresować:

A. Schumacher & Co.

No. 5 S. Gay Str. Baltimore, Md.

Albo do agentów znajdujących się po wszystkich miejscowościach Stanów Zjed.

W Detroit: Tom. ŻOŁTOWSKI, Jul. STOLL, R. H. ZIEGLER, Firmin KOPP, 497 Gratiot Ave.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MĘZKIE jako też i DZIECIENNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOSZUL LETNICH po bardzo niskich cenach. Przyjdźcie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroit

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000
Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w o transakcjach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW-
ZEGARKÓW I JU,
BILERSKICH przed-
miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-
rze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE DETROIT

STRAITH I McDONALD
Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej

Piękne męskie ubrania zrobione na obstalunek
od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir
po 50c. 62½ i 75c. yard

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,
33 Opera Block, Windsor.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan Roda-
ków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w naj-
lepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy.
Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdege dotychczas zado-
wolniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie
po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE. DETROIT. MICH

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego
rodzaju Drzwi, Okna, Okiennice i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.
Zgłoś się do nas, pierwiej nim gdzieindziej pójdziesz.

ANTONI V. CZAPP. PIOTR LUTZ.

A. V. CZAPP & CO

SKŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘSKIEJ, KOŁNIERZY, MAN-
KIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

po między Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit, - - Mich.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

IGNACY WOLFF
FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku
na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem
naczka 2 centowego wyśle próbki.

IGNACY WOLFF

778 DUBOIS STR.
Detroit, Mich.

F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



DRZEWO BUDULCOWE

LETLE — GONTY

SŁUPKI — SZTACHETY.

DRZEWO

WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego
peryodu. Czystczy krew, nadaje odnowioną ży-
wość, wykorzenia zarodki choroby z ciała,
gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy
znajdują się w dobrym stanie do działania. Me-
dycina jest przygotowana z przeszło trzydziestu
różnych gatunków ingrediencyj, głównie z ro-
ślinnego Królestwa i była znaną i w użyciu przez
przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią
w wszystkich ogólnych terażniejszych dolegli-
wościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z
krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwość wątro-
by, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wódna
puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Go-
rączka, Róża, Pryszczka, Febria ogarszka, Szko-
ruchy, Strupy, Świerzbiczka, Glisty, Liszaj, Wrzo-
dy, Wyrzuty, Rakowe wyrostki, Bóle i rany,
Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegli-
wość niewiast, Słabość, Bronchitis, Zarnice, Ból
w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie
sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i nie-
wiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spo-
wodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez
życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli ko-
rzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mo-
gą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a
mianowicie w miejscowościach położonych bardzo
daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie
można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miej-
scowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem
sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,

112—114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

SKŁAD GŁÓWNY

KUFROW I WALIZEK



PUGILARES
PASKI DO SZALI
PORTMONETKI
TEKI NA NUTY
wszelkiego rodzaju
WYROBY ZE SKÓRY

MARTIN MAIER & Co.

102 Woodward Avenue 102
(blisko Congress ulicy.)

Fabrykanci i skład detaliczny.